

Jaskinia kultury

Trwają kontrowersje wokół RSW, a społeczeństwo już pije nie przez siebie nawarzone piwo: zamyka się kioski, ogranicza kolportaż prasy, każdej prasy, książki i właśnie likwiduje kluby „Ruchu”. W moim odczuciu RSW „Prasa — Książka — Ruch” była zawsze mecenasem życia umysłowego co najmniej w miasteczkach i na wsiach.

STR. 3

W innym (k) raju

Jeszcze trochę, a główny posiłek większości Polaków będzie się składał z wolności na główne danie, z demokracji na deser, a od czasu do czasu dostępna będzie darmowa zupka.

STR. 6

Dzieci kosmosu - Strzelec

STR. 14

Tydzień w TV

STR. 15

TOAST PREMIERA



... Było nie do pomyślenia, że ludzie tacy, jak Jacek Kuroń znajdą się kiedyś w takim miejscu, wolni, uśmiechnięci i pogodni. Obecny minister pracy i płacy dziewięć lat spędził za kratkami z powodów politycznych. Najpierw jako członek partii komunistycznej, ponieważ będąc trockistą występował z przeciwnymi racjami, niż partia. Potem jako aktywista „Solidarności”.

STR. 8-9

z regionu...

REORGANIZACJA W MO. Na ostatniej konferencji prasowej w WUSW poinformowano, o utworzeniu w ramach tego urzędu Wydziału Ochrony Gospodarki. Wydział ten zajmuje się szeroko pojętą ochroną gospodarki bez względu na formy własności, m. in. przed penetracją obcych służb specjalnych. Chodzi o tajemnice państwa, gospodarcze i obronne. Poinformowano także, że Zielonogórski Oddział Prewencji MO liczy 400 etatów. Około 72 proc. tego oddziału stanowi młodzież odbywająca zastępczą służbę wojskową, resztę zawodowi funkcjonariusze MO. Codziennie na ulicach miast woj. zielonogórskiego pełni służbę ok. 110-120 funkcjonariuszy ZOPMO.

KOLEJNA ZMIANA. Na ostatnim posiedzeniu Rady Pracowniczej przy Zastalu jednomyslnie zaaprobowano wniosek dyrektora tego przedsiębiorstwa, żeby Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego im. Marcelego Nowotki przyjęły nazwę — **ZASTAL Zielona Góra.** „Przekońnięty okazał się argument — czytamy w sprawozdaniu z zebrania Rady pióra Zb. Woźniaka — „Zastalowiec” nr 21 z ub. roku — że nowa nazwa będzie bardziej uniwersalna, zwłaszcza w kontaktach z podmiotami zagranicznymi”. W tej sprawie musi się jeszcze wypowiedzieć organ założycielski oraz ogólne zebranie delegatów załogi Zastalu.

WYSTAWĘ PRAC ZBIGNIEWA SZYMANIAKA otwarto w salonie zielonogórskiego Biura Wystaw Artystycznych. Artysta ostatnio w Zielonej Górze ekspozycją swoje prace w 1985 roku. Następnie przez trzy lata przebywał za granicą, gdzie wystawiał m.in. w Wiedniu. Jest to więc podwójny powrót Zb. Szymaniaka do kraju: jako obywatela i jako artysty-plastyka.

STOWARZYSZENIE PRZYJAŚNOŚĆ SZKOŁY SPORTOWEJ powołano przy trzecim Zespole Szkół Ogólnokształcących w Gorzowie. Na jego czele stanął prokurator Krzysztof Spychaj. Stowarzyszenie zamierza prowadzić działalność gospodarczą i handlową, z której wspierać się będzie działalność szkoły sportowej.

DOLAR — 9.500. Narodowy Bank Polski określił podstawowe parametry jakie obowiązują od 1 stycznia 1990 r. Stopa procentowa Banku Centralnego, która kształtowana będzie w zależności od wzrostu cen, ustalona została w wysokości 36 proc. w skali miesięcznej. Stanowić ona będzie podstawę dla określenia przez banki kredytowe oprocentowania depozytów i kredytów. Wszliśmy w nową rzeczywistość finansowo-gospodarczą, której jednym z pierwszych widocznych symptomów był fakt, że 2 stycznia spod gmachu PKO w Zielonej Górze zniknęli cinkciarze, by znów się pojawić.

SYLWESTROWY BILANS. Tradycji musiało stać się zadość. I choć większość (wcale nie milcząca) spędziła ten wieczór w do-

mu, na licznych balach za cenę od 12 do 300 tys., bawiono się hucznie. Z oryginalnym pomysłem wystąpił zespół Lubuskiego Teatru. — Sylwestra spędzono tu z udziałem publiczności w towarzystwie „Trędowatej” Mniszkówny. Jak zwykle przy takiej okazji, pełne ręce roboty miało Pogotowie Ratunkowe, straż pożarna i milicja.

INICJATYWA PRACOWNIKÓW IGŁOOPOLU. W Zakładach Rolno-Przemysłowych „Igłopol” w Lubsku pracowano w wolne soboty i przeprowadzono zbiórkę pieniędzy. Uzyskano tą drogą 6.364.101 zł. Środki te rozdysponowano: 1.459.666 na Fundusz Popierania Inicjatyw Rządu Tadeusza Mazowieckiego; 436.264 zł oraz wyroby wędliniarskie wartości 165.000 zł dla Domu Pomocy Społecznej w Brzeźnicy koło Krośna Odrz.; mięso i wyroby wędliniarskie wartości ponad 0,5 mln zł na zorganizowanie wigilii w Domu Pomocy Społecznej w Lubsku; 0,5 mln zł na pomoc dzieciom w Szkole Specjalnej w Lubsku i ok. 3.300 tys. zł rozdzielono wśród najgorzej sytuowanych pracowników 10 zakładów ZPR. Piękna i godna naśladowania inicjatywa.

UCZELNIANE FORUM OBYWATELSKIE. W grudniu ubr. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” oraz Prezydium Uczelnianego Komitetu SD WSInz. w Zielonej Górze powołały Uczelniane Forum Obywatelskie. Jego pracami kieruje zespół, któremu przewodniczy poseł Jarosław Barańczak. W pracach Forum może brać udział każdy pracownik i student WSI. Na pierwszym posiedzeniu omawiano sprawy związane z samorządnością, polityką kadrową i rozwojem uczelni w nowych warunkach społeczno-gospodarczych kraju.

ROLNICZE WSPÓŁZAWODNICZTWO. W WOPR w Kalisku podsumowano wyniki tegorocznego współzawodnictwa. Najlepsze plony zbóż uzyskali: Zbigniew Sikora z Golaszyna — 87 q/ha, Walerian Rzepa z Zakrzewa — 80,8 q/ha, Zygmunt Gendelka ze Zbąszynia — 79,3 q/ha. Wśród PGR: ZR Chobienice (61,3 q/ha), ZR Lasocin (55,7 q/ha), ZR Godziszewo (53,2 q/ha). Rekordowe plony ziemniaków: Józef Kaczmarek z Kielkowa — 703 q/ha, Zbigniew Piątek i Władysław Piątek z Nieborzy — 696 q/ha i 685 q/ha. Ogółem w konkursach uczestniczyło (bo był jeszcze konkurs łaskarski) 1364 rolników indywidualnych i 38 uspołecznionych zakładów rolnych.

WIEŚ NIEWESOŁA. „Jeśli bieda jest wieś i biedny rolnik, to biedne jest też państwo. Trzeba popierać i rozwijać rolnictwo, jak to się dzieje na świecie, a tu się je ciągle osłabia. Komu na tym zależy?” — zapytał dramatycznie na ostatniej sesji WRN w Gorzowie radny Bolesław Dokurno z Drezdenka, podając przykłady rozwierających się nożyce cen skupu płodów i środków do produkcji rolnej, a radny Eugeniusz Zwierzyński z Piskorzna zarzucał wręcz rządowi prowadzenie antychłopskiej polityki rolnej. Tę krytyczną dyskusję wywołała przedłożona po raz kolej-

Millenium Śląska

Trwają obchody Millenium Śląska zainaugurowane sejmikiem działaczy towarzystw regionalnych, który odbył się w Głogowie w dniu ubiegłorocznego Święta Niepodległości Polski oraz w 880 rocznicę obrony zachodnich rubieży Polski przez mieszczan oraz rycerstwo Bolesława Krzywoustego. Owcześnie obrona Głogowa to jedno z ważniejszych wydarzeń w naszej historii. Sejmik Śląskich Towarzystw Regionalnych zgromadził przedstawicieli 137 towarzystw. Lubuskie Towarzystwo Kultury reprezentował dr hab. Władysław Korcz, znany zielonogórski historyk. Przedstawiciele ruchu regionalnego udzieliли pełnego poparcia inicjatywie Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w sprawie organizacji obchodów 1000-lecia przyłączenia Śląska do państwa Mieszka I. Obchody millenijne mają trwać przez całą dekadę lat dziewięćdziesiątych, aż do roku dwutysięcznego, kiedy to minie tysiąc lat od powołania biskupstwa wrocławskiego.

Idea obchodów jest ukazanie skomplikowanych dziejów Śląska zgodnie z prawdą historyczną. Region ten, jak wiadomo, w swej historii znajdował się pod panowaniem różnych państw aż w 1945 r. powrócił znów do Polski. Sejmik w Głogowie wezwał społeczny ruch oświatowy, krajoznawczy, kulturalny i naukowy do włączenia się w program millenijnych obchodów. Liczy się tutaj na materialne wsparcie organizacji gospodarczych, zakładów pracy, spółdzielni a także osób prywatnych.

„I Sejmik Śląskich Towarzystw Regionalnych — czytamy w przyjętym Stanowisku — postanawia rozszerzyć opiekę nad pamiątkami historycznymi Śląska, otoczyć większą troską zabytki kultury materialnej, obojętne czy należące do kręgów kultury polskiej, czeskiej czy niemieckiej... Powinnością towarzystw regionalnych będzie również tworzenie lepszych warunków dla kultywowania regionalnych wartości kulturowych przeniesionych na Śląsk z polskich kresów wschodnich.

Region nasz, Śląsk, integrował współzycie kilku wspólnot etnicznych. Pragniemy z tradycji tej czerpać przesłanki do uczestnictwa w polskiej wspólnotie narodowej i państwowej oraz rozwijać wartości prowadzące do wspólnego europejskiego domu”.

Na spotkaniu w Głogowie pojawiło się kilka nowych akcentów w programie ruchu regionalnego jak choćby konieczność współdziałania z mniejszościami narodowymi na Śląsku, których dotąd się nie dostrzegało. Działacze kulturalnych nie może zabraknąć w przyszłym samorządzie terytorialnym. Może właśnie w tych nowych formach przedstawicielskich ruch regionalny tak mocno związany z poszczególnymi miejscowościami odzyska swoją tożsamość i po latach zastoi będzie mógł spełniać swoje powinności. Bo to działalność wbrew swojej nazwie uniwersalna, jak bliskie wielu ludziom, zresztą wszędzie na świecie, jest przywiązanie do miejsca swego urodzenia, zamieszkania, pracy.

Działacze na sejmiku w Głogowie zwrócili się też z postulatami do Ministra Kultury i Sztuki, do Prezesa Komitetu ds. Radia i TV, do Ministra Edukacji Narodowej i Polskiej Akademii Nauk, do terenowych władz administracyjnych. Zgłosili gotowość zorganizowania w 1994 roku we Wrocławiu V Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury, także w ramach millenijnych obchodów. (j)

ny do wiadomości radnym informacja o realizacji przyjętego przez WRN w 1984 r. programu niwelowania różnic cywilizacyjnych i ekonomicznych między miastem a wsią gorzowską, uzupełnioną o aktualną ocenę przyczyn protestu rolników. Dotarły one do rządu, przetoczyły się przez forum Sejmowe i stamtąd należy oczekiwać rezonansu.

BWA „STILON”. ZPCh „Stilon” w Gorzowie znane są nie tylko jako największy w kraju producent włókna sztucznego, ale też jako ambitny i szczodry mecenas kultury. Wizytówką tego rodzaju aspiracji fabryki jest własne Biuro Wystaw Artystycznych, dysponujące jedną z największych sal wystawowych w kraju. Placówka ta znana z licznych inicjatyw zbliża się do swe go dziesięciolecia. Miara tego czasu jest blisko 200 eksponowanych tu wystaw, wśród których były duże wydarzenia artystyczne, jak np. wystawy rzeźby Alfonsa Karnego, sztandarów i innych prac Władysława Hasióra, tkaniny przetrzonnej Magdaleny Abakano-

wicz, portretów Witkacego, rysunków Brunona Schulza, malarstwa Zdzisława Beksińskiego.

WICEWOJEWODA NIEWIAROWSKI. Na krótko przed świętami premier Tadeusz Mazowiecki podpisał nominację Wacława Niewiarowskiego na stanowisko wicewojewody gorzowskiego. W. Niewiarowski ma wyższe wykształcenie techniczne, jest żonaty, ma troje dzieci. Od wielu lat pracował w ZWCh „Stilon”. Jego kandydaturę zgłosił sejmik komitetów obywatelskich „Solidarność”.

NSZZ PROKURATORÓW. W siedzibie Prokuratury Wojewódzkiej w Gorzowie odbyło się ostatnio zebranie 20-osobowej grupy pracowników prokuratury z całego województwa, która postanowiła utworzyć związek zawodowy. Ma on chronić interesy i prawa tej grupy zawodowej, a także starać się o zmianę niekorzystnego raczej nastawienia społecznego do prokuratury. Komitet założycielski zwrócił się do prokuratury w całym kraju o podjęcie podobnej inicjatywy.

„...zajmujemy ostatnie miejsce w Europie w zużyciu papieru (na mieszkańca przypada 36 kg rocznie, gdy np. w krajach zachodnich 150 kg), (...) od 1960 r. ubyłoby nam 1600 kin. Muzyki w Polsce uczy się trzy razy mniej dzieci niż np. w Czechosłowacji i NRD. Na inwestycje kulturalne przeznaczają się zaledwie 0,2 proc. nakładów inwestycyjnych. Nawet tak popularnego dla wielu ludzi substytutu kultury jak telewizja nie umiemy upowszechnić. Tylko 1/4 telewizorów ogląda program II TVP. Książka też w odwrocie. Już w ubiegłym roku produkcja obniżyła się o 25 mln egzemplarzy, a w tym roku spadek sięgnie 40 mln egzemplarzy, co cofa nas do poziomu sprzed 8 lat.” („Tygodnik Kulturalny” nr 46, z 12 listopada 1989 r.).

„Polską książkę zjadają olbrzymie podatki. Nic dziwnego, że spada czytelnictwo i grozi nam wizja utraty tożsamości narodowej.” (R. Kowalczyk: Gdy słyszę słowo „kultura” — to nie dam ani grosza. „Gazeta Wyborcza” 1989, nr 157).

„Dyrektor poznańskiego księgarstwa poinformował komisję sejmową, że na żądanie swej rady pracowniczej zlikwidował w tym roku kilkadziesiąt księgarni — bo były nierentowne, a w roku nowym, 1990, zamknie drugie tyle.” (M. Misiorny: Książce jednak są potrzebne programy ochronne. „Trybuna Ludu” 1989, nr 292).

„...troska o kulturę być powinna wszędzie tam, gdzie żyją ludzie jej potrzebujący, zwłaszcza mieszkańcy wsi i małych miasteczek, dla których uczestnictwo w kulturze jest utrudnione.” (R. Suchodolski: Obrona kultury. „Polityka” 1989, nr 50).

Wielcy naszego kraju jakby zapomnieli o kulturze, o szerokim obszarze spraw ducha. Polityka, swoista ekonomika — zdaje się — zdominowały wszystko. Wedle tego, co dotąd wiadomo, upadają wydawnictwa, redakcje, ponieważ nie służą — w licznych przypadkach — odpowiednio sprawnie mamonię. To kryterium, i tylko to decyduje o być albo nie być wielu firm zajmujących się inspirowaniem i upowszechnianiem dorobku myśli.

Jeśli wydawnictwo książkowe, redakcja czasopisma nie ma możnego sponsora, biada mu. Wychodzi nieraz tak, iż dobry intelektualnie, niezbędny ze społecznego punktu widzenia jest np. ten zespół redakcyjny, za którym stoją pieniądze. Ministerstwo Kultury i Sztuki — przynajmniej na razie — nie gra roli zdecydowanego obrońcy kultury. Przyłączanie się do zgodnego szczytu lobby ekonomicznego jest sensowne, lecz nie za każdą cenę.

Kultura narodu — upieram się — ma istotny wpływ na wszelkie sukcesy kraju, w tym na ekonomiczne również. Poza tym — kultura narodu to nie tylko kilka elitarnych teatrów, paru wysokiej klasy twórców filmowych i kilku znakomitych pisarzy. Milionom rodaków to jeszcze nie wystarczy. Jeśli nawet ci, których wyżej wymieniam, nie potrzebują pewnie dofinansowywania.

Tyle o gorze kultury.

Niniejsze słowa są jednak przede wszystkim wyrazem bólu kultury na dole, na prowincji. Od jakiegoś czasu w stanie zagrożenia funkcjonują biblioteki. Na zakupy książek pieniędzy coraz mniej; po żądane byłoby natomiast, żeby te zasłużone dla kultury od wieków placówki zechciały zarabiać na swoje utrzymanie. Co najmniej. A wielu czytelników już nie może sobie pozwolić na indywidualny zakup bardzo drogich pozycji.

Domy kultury już się chyba przyzwyczaiły do zarabiania. Dla nich nie jest to specjalna nowość; musiały tylko swoje starania w tym kierunku zintensyfikować. Ich kierownictwa, tu i ówdzie, nawet sobie nieźle radzą. Niejeden szef domu kultury pewnie ma już dość konkretny plan osiągnięcia większych znacznie zysków przez nastawienie się głów-

nie na przedsięwzięcia pozakulturalne. Nie takie to zresztą trudne, przy tych warunkach lokalowych, nieraz i technicznych. Któż dziś przejmowałby się znaną np. kryterium wieku podczas or-

nie szmalu wydaje się najwłaściwsze.

Niektórzy uważają, że jeśli telewizja dociera wszędzie, to już wystarczy. Niesie ona przecież i do domów wysublimowane i wysterowane dobra duchowe. Tylko bierne uczestnictwo w kulturze nie jest szczytem marzeń najwyższych autorytetów od edukacji, tej czysto estetycznej także. Na dodatek: telewizor przestał być powszechnym środkiem przenoszenia informacji, stał się natomiast moźolnie zdobywanym artykułem luksusowym. Trudno to dostrzec, gdy się żyje na wyżynach materialnych i intelektualnych.

Jako konsument i działacz kultury widzę, że na polskiej wsi w dziedzinie kultury wieje groza. W zapomnienie idą świetlice. Kłopoty z punktami bibliotecznymi, a na bibliotekę nieraz patrzy się, jak na coś do upolowania. Tu i tam laskawie ktoś pozwala dychać klubom, a niektóre po cichu znikają. Likwidowane są też małe księgarnie.

Nic — tylko położyć się i wyć. No, jeszcze jest inne wyjście: moż-

likwidowany ten analfabetyzm, po kiego licha się tyle uczyliśmy, by dziś żyć w duchowej jaskini? Choć ciał — bez przesady. Knaipia była, jest i musi być. Po zamknięciu wszelkich klubów itp. obiektów, w tejsze knajpie można zrobić — w odpowiednim czasie, przy życzliwości kierownika — zebranie miejscowego stowarzyszenia kulturalnego! Nie wszystko stracone...

Niezrozumiałe jest dla mnie nie reagowanie środowiska oświatowego na katastrofę kultury. Przecież to wyzwanie dla systemu edukacji narodowej, to próba, może niezamierzona, jego kwestionowania. W imię czego wdrażać młodzież do estetyki, kultury pracy, obcowania z literaturą? Prof. B. Suchodolski tak się w tej sprawie wypowiada: „... W ostatecznej interpretacji dyskusja dzisiejsza o kondycji polskiej kultury nie może być ograniczona horyzontem jednego resortu, resortu kultury. W różnym stopniu dotyczy ona resortu edukacji i kilku innych resortów, w których globalna polityka kultury występuje niejawnie”.

Trwają kontrowersje wokół RSW, a społeczeństwo już pije na warzone piwo: zamyka się kioski, ogranicza kolportaż prasy, każe dejasz książki i — właśnie likwiduje kluby „Ruchu”. Mam ponad dwadzieścia lat doświadczeń w animowaniu przedsięwzięć kulturalnych w „głębokim terenie”. W moim odczuciu RSW „Prasa-Książka-Ruch” była zawsze mece nasem życia umysłowego co najmniej na wsiach i w mniejszych miastach. Wiele razy nie dałem nawet rady w pełni wykorzystać możliwości oferowanych mi przez tę firmę. W tym, co tu mówię, kieruję się tylko względami merytorycznymi, kulturalnymi. Jakże miałbym negować różne akcje, konkursy, nagrody, inwestycje, spotkania autorskie? Czym to teraz zastąpić?

Być może niektórzy wpływowi dziś ludzie sądzą, iż dalekiej prowincji wystarczy jedynie życie religijne. Tak — to niezmiernie ważne, moralny fundament, wielki ładunek humanizmu, lecz czy się chce, czy nie — jest jeszcze inne życie.

Zwracam tutaj uwagę na niebezpieczeństwo następstw mogących wynikać z ograniczania nośników kultury. Ceny czasopism np. i ich obecna niejasna sytuacja to jedna, a ubożenie odbiorców tychże, przeważnie inteligencji, to druga kwestia. Złowróżbne jest narażenie apatii nawet wśród dotychczasowych animatorów życia umysłowego w terenie. Zagrożone staje się „funkcjonowanie” wielu stowarzyszeń kulturalnych — skupiających w końcu tyle niespokojnych a pozytywnych jednostek i grup działających ponad cenzurami politycznymi.

Kultura ma obronić się sama? Przecież rozwój kultury jest warunkiem istnienia normalnego społeczeństwa. Póki co — warto byłoby dla niej zrobić, co się tylko da w województwie, w mieście, w gminie. Decyzje w tej dziedzinie nie są zawarowane tylko dla rządu i ministrów. Odpowiedzialności za beztroskę wobec kultury nie da się złożyć tylko na władze centralne.

Jaskinia kultury

STANISŁAW TUROWSKI

organizowania różnych dochodowych imprez, seansów. Nie kształcenie gustów estetycznych, nie wychowywanie przez obcowanie z do-
brami kultury, lecz — zdobywa-

na pójść do knajpy (te są, jakie są, wytrwale sekundują chyba upadkowi życia kulturalnego) i urządzić się do nieprzytomności, że by nie myśleć w stylu: po diabła



Fot. BRONISŁAW BUGIEL

Havel nigdy nie był członkiem KPCz, w ogóle nie używa zdeprecjonowanego terminu „socjalizm”, spędził w sumie ok. pięciu lat w więzieniach Husaka i wreszcie, choć to nie najmniej ważne — jest sławnym pisarzem.

Tu wielu z nas gotowych jest lekceważąco machać ręką na pisarza... Tymczasem u Czechów i Słowaków tradycja jest zupełnie inna. Założyciel Republiki Czechosłowackiej Tomasz Masaryk był autorem pism filozoficznych. Świetne książki pisał też jego następca Eduard Benes. Według świadectwa Ferdynanda Peroutki z książki „Budowanie państwa”, znaczącą część członków parlamentu stanowili w okresie międzywojennym pisarze. Chyba nie trzeba podkreślać, że był to najowocniejszy okres historii Czechów i Słowaków: od 1918 do 1938 żyli w autentycznie demokratycznej, wielopartyjnej republice, którą w 1938 przesło

wkrótce, po wielkim sukcesie dramatu „Garden party” (tytuł czeski: Zahradni slavnost) na przełomie 1963 i 1964 roku stał się jednym z najgłośniejszych dramatopisarzy na świecie.

Lata 60. i ówczesna „odwilż” stworzyła Havelowi szansę afirmacji: w roku 1968 uczestniczył jako pisarz o nastawieniu demokratycznym w „praskiej wiosnie” — jest założycielem i prezesem Klubu Pisarzy Niezależnych. Rozbudzone nadzieje stłumi Breżniew okupując Czechosłowację 21 sierpnia 1968 roku i od tej pory Vaclav Havel, wraz z wieloma czeskimi i słowackimi pisarzami, artystami i intelektualistami, stanął się pisarzem zakazanym i osobistością nieobecną. Z punktu widzenia twórczości będzie to najpłodniejszy okres Havela — w czasach cenzury napisze około dziesięć błyskotliwych dramatów i jednoaktówek. Wszystkie te dzieła krążyły dotąd w

bajki kończą się szczęśliwie — Havel znalazł się na czele Forum Obywatelskiego jako symbol dążeń demokratycznych Czechów i Słowaków, którzy wypełnili ulice i place, skandując nazwiska Tomasza Masaryka, Eduarda Benesa, Alexandra Dubczeka i... Vaclava Havela.

Gwałtowne zwroty w życiu Havela wyjaśniają, dlaczego nazwaliśmy go człowiekiem o losach kafkowskich. Nie przypadkiem także sam Havel w jednym z „Listów do Olgi” podkreśla, że zawsze wydawało mu się, że rozumie dzieła Kafki lepiej od innych czytelników. Czeski pisarz przeżył parabolę kafkowskie na własnej skórze. Czyż metamorfozy jego losów, od dziecięcia burzazynowej rodziny do obywatela piątej kategorii, od sławnego pisarza do robotnika browarnego, od więźnia do całkiem niezłego prezentującego prezydenta republiki — nie są na swój sposób podobne do zagadkowych przypadków, jakie spotykają Gregora Samse z „Przemiany” Kafki? Czyż w dziesięcioleciach zakazów i cenzury nie był, w duchowym znaczeniu, „Głodomorem”? Czyż nie był z góry, od narodzin, odsądzony na nieustanne przesładowania ze strony tajemniczych slug „Zamku”? Nie przeszedł ciernistej drogi „Procesu”? Czyż wreszcie nie znalazł się „W kolonii karnej”?

Havel ukończył w latach 60., już jako sławny pisarz, studia dramaturgiczne w sławnej akademii praskiej, w której wykładał Milan Kundera i on to sprawił, że kogoś z takim życiorysem w ogóle przyjęto do wyższej uczelni. Havel ukończył także — w intelektualnym podziemiu — historię filozofii, wprowadzany w tajniki wiedzy filozoficznej pewną ręką swego duchowego mentora i przyjaciela Jana Patocki. Havel zaliczy też dziesięć semestrów historii doktryn politycznych u Jirzego Hájka, profesora z zakazem wykładania. W dniach oporu i cierpienia, ale także niesłabnącego czeskiego humoru i ironii, Havel wyróżnia tym sposobem na jedną z osobistości o największym dziś autorytecie na czeskosłowackiej scenie duchowej, artystycznej i politycznej. Tak więc prawdziwie kafkowskie koleje losu człowieka, który wrócił ze śmietnika historii, upewniają nas w tym, że Havel w demokratycznej Czechosłowacji odegra rolę, którą wyznaczył mu testament jego poprzedników — Masaryka, Peroutki, Czerneho i Patocki. Zamek Havela całkiem napewno nie będzie kafkowskim „Zamkiem” biurokratycznej tajemnicy, samowoli i utajonego, choć skrupulatnego łamania praw człowieka, gwałcenia swobód i sprawiedliwości...

Są to fragmenty szkicu Aleksandra Hlisa pt. „Zwyczajnie: z więzienia do władzy” opublikowanego w belgradzkim tygodniku NIN)

Z drugiej ręki

Z więzienia na Zamek

ni cień Hitlera, w 1948 także Stalina, a w 1968 roku również cień Breżniewa...

Tak jak między wojnami pisarze o orientacji demokratycznej byli filarami duchowymi społeczeństwa Czechosłowacji, tak samo w okresie powojennym byli oni tymi, którzy w chwilach decydujących o losach bili na alarm, wskazując oznaki kryzysu i upadku. W 1956 roku Jaroslav Seifert, późniejszy laureat Nagrody Nobla — dop. nasz) na zjeździe pisarzy po XX zjeździe KPZR wziął w obronę prześladowanych czeskich i słowackich pisarzy-demokratów, a w 1968 roku najbardziej utalentowane pokolenie pisarzy czeskich i słowackich postawiło pytania dotyczące społeczeństwa demokratycznego, sprzeciwiając się stalinizmowi i neostalinizmowi. Wśród pisarzy tych znalazł się wtedy także Vaclav Havel, człowiek o niezwykle kafkowskich losach.

Urodził się w 1936 roku w Pradze, w bardzo bogatej i wpływowej rodzinie mieszczańskiej jako przyszyły uprzywilejowany członek elity społecznej. Nic z tego nie spełniło się, ponieważ w Czechosłowacji w 1948 roku nastąpiła stalinowska „rewolucja” i młodemu Havelowi jako przedstawicielowi klasy wyrzuczonej na śmietnik historii uniemożliwiono kształcenie się zgodnie z jego życzeniami... Był zmuszony często zmieniać zajęcia, pracował w wielu niecodziennych zawodach, do teatru dotarł jako pracownik fizyczny, ustawiacz dekoracji, ale

podziemiu jako „samizdaty”, bądź też były pu-blikowane poza krajem, jako „tamizdaty”, przez niezależnych wydawców czeskich.

Przez dwadzieścia lat Vaclav Havel nie obejrzał ani jednej swojej sztuki na scenie, ani jednej swojej książki w witrynie księgarni.

W 1977 roku Vaclav Havel wraz z prof. Jirzím Hájkiem, ministrem spraw zagranicznych z Dubczeka, i Janem Patocką, filozofem-fenomenologiem (który zmarł później nie wytrzymując obciążenia przesłuchań policyjnych) zakłada opozycyjne ugrupowanie „Karta 77”, a następnie także VONS (Komitet Obrony Nieśluszenie Prześladowanych). Z powodu ujmowania się za prawami człowieka i społeczeństwem demokratycznym Havela często więziono, doprowadzano, przesłuchiowano, szantażowano (raz z powodzeniem, o czym pisze otwarcie w „Listach do Olgi”) i skazywano, przy czym najsurowszy wyrok otrzymał w pokazowym procesie urządzonym 22-23 października 1979 roku w Pradze, kiedy orzeczono w stosunku do niego karę czterech i pół roku więzienia. Karę odbył niemal w całości — wypuszczono go w 1983 roku, na wpół żywego, bowiem władze przestraszyły się, że umrze w szpitalu więziennym na zapalenie płuc. Na fotografiach zrobionych po wypuszczeniu na wolność Havel wyglądał jak ci ludzie-kościotrupy znani z nieco innych fotografii.

Dziś — niczym w którejś z bajek, bo tylko

TELEMORELE Wariant „ku czci”

Sekretarze odchodzą, akademie pozostają. Tą złotą myślą podzielił się ze mną pewien dyrektor gminnego domu kultury. W ten sposób tłumaczył wielkie znaczenie przykładane do rytualnych ceremonii, organizowanych zgodnie z oficjalno-państwowym kalendarzem. Przez cały rok jego placówka mogła spać snem sprawiedliwego, ale gdy zbliżał się czas wielkich rocznic, instynkt samozachowawczy trąbił na alarm.

Akademie organizowane „ku czci” miały zawsze ten sam scenariusz. Najpierw zabierał głos przedstawiciel lokalnej władzy politycznej. Później dzielono się ordery i dyplomami honorowymi. Imprezę kończyła część artystyczna, będąca zmorem dziatwy szkolnej.

Stojąc w świetle silnych reflektorów, mając za plecami zawsze te same kombatanckie emblematy i symbole, młodzi wykonawcy kleili wierszydła o sprawach zupełnie dziwnych. Wytresowanym

głosem relacjonowali o walce klas, aresztowaniach, walce i krwi słusznie przelanej. I tylko oczy młodocianych artystów głośno pytały: Żaden patos tekstu nie potrafił przykryć niemiłego pytania — co ja tutaj robię?

Brzuchatych kombatanatów, tych siedzących w pierwszych rzędach, nie męczyły takie pytania. Akademii musiała się odbyć, więc, się odbywała. Czasem tylko niecierpliwie zerkali na zegarki. Z prostego powodu, zresztą. Wyobraźnię nęcił widok bankietu, organizowanego dla najbardziej zasłużonych i wiernych wśród wiernych.

Wspominam te słynne akademie „ku czci” (1 Maja, 22 lipca, Rewolucji Październikowej, wyzwolenia miasta), bo nie zostaną zestane do lamusa. Dyrektorzy gminnych placówek kultury nadal będą otrzymywali telefoniczne zawiadomienia głoszące: — panie kolego, przy pominamy o naszej patriotycznej rocznicy, musimy uczcić ją god-

nie, za kilka dni prosimy przedstawić scenariusz do akceptacji...

Źródłem takich telefonów przestaną być lokalne białe domy. Ich gospodarze, jeśli w ogóle zachowają telefon, będą mieli i tak poważniejsze problemy na głowie. Akademia stanie się domeną nowej władzy.

I znów biedna dziatwa zostanie zmuszona do mechanicznego recytowania poematów o aresztowaniach, sadyzmie oficerów śledczych i bohaterstwie postawie naszych chłopców. Z głośników polecą pieśni protestu podniesione do rangi banatu i komunatu. A po kilku latach liczba piersi wystawionych po kombatanckie medale przekroczy liczbę rzeczywiste represjonowanych.

Ten proces już się zaczął. Świąteczne programy telewizji nasycone zostały taką porcją akademijnym wspomnieniom, że nawet niektórzy członkowie „Solidarności” z niesmakiem kręcili głowami. I rzecz charakterystyczna. Najbar-

dziej oburzył ich nie czas anteny, poświęcony nurtowi kombatanckiemu, ale sama forma prezentacji.

Przyznam się szczerze, że nie potrafiłem ukryć złośliwej satysfakcji. Będąc od lat ulubionym obiektem ataku podczas towarzyskich spotkań (odgrywałem rolę cywilizowanego komucha) mogłem odmienić pozycję. To teraz ja atakowałem, obarczając swoich znajomych odpowiedzialnością za błędy innych.

Mogłem sztydzić do woli: — jak to, kochani, jeszcze wczoraj krytykowaliście telewizję Urbana za patos i zadęcie, wręcz twierdziłście, że tego typu audycje zostały wymyślone w celu odwrócenia uwagi od istotnych problemów, a teraz co, macie swoją telewizję, i nic się nie zmieniło?

Może przesadzam. Być może. Ale tak jak odpychała mnie frazeologia patriotyczno-klasowa poprzednich imprez organizowanych „ku czci”, tak dziś odpycha mnie nowy zestaw hasel bogo-ojczyźnianych. Po prostu nie znoszę hasel...

PIOTR MAKSYMIAK

— 4 lata temu mówił pan z goryczą o nie dotzymanej obietnicy przewodniczącego PRON, Jana Dobraczyńskiego, umieszczenia na jednej wówczas liście do Sejmu kandydata białoruskiego. 4 czerwca tego roku dwaj kandydaci białoruscy zebrali ok. 40 tys. głosów.

— To prawda. Ale nie zgadzam się z naszym wybitnym pisarzem, Sokratem Janowiczem, że to dobry rezultat. Chociaż domyślam się przyczyn, które o tym zadecydowały. Najogólniej mówiąc, wynika to ze stanu świadomości Białorusinów, nieskorych do identyfikacji z hasłami narodowymi... Zresztą to, co się stało, nie kompromituje ani białoruskiego elektoratu, ani białoruskich kandydatów. Nie można zapominać, że na rezultat miało wpływ także, a nie inne wyznaczenie granic okręgów wyborczych. Podzieliły one obszary zamiesz-

— Podobno dziś każdy sam powinien sobie odpowiadać.

— Owszem, i dlatego już z myślą o nie tak odległych wyborach lokalnych powstaje Białoruski Klub, który zapewne przyjmie nazwę „Hromada”, nawiązując w ten sposób do politycznych tradycji. Myślę, że jej kandydaci mają bardzo poważne szanse w większych skupiskach ludności białoruskiej.

— Jakie są relacje pomiędzy kierowanym przez pana towarzystwem a tą partią?

— Członkowie BTS-K biorą udział w dyskusjach i pracach organizacyjnych. Nie przewiduję jednak ani automatycznego wstąpienia wszystkich członków do Klubu, ani jakichś unii personalnych. Zadecyduje życie. Sądzę zresztą, że powinna powstać nie jedna, a kilka partii białoruskich.

Potrzebujemy tylko zrozumienia

Z dr Aleksandrem Barszczewskim, przewodniczącym Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, kierownikiem katedry filologii białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego rozmawia Piotr Golik.

kiwane przez ludność białoruską, która stanowi 1/3 populacji Białostocczyzny, zaś w 6 dawnych powiatach nie kwestionowaną większość. Granice okręgów utrudniły Białorusinom głosowanie na Białorusinów. Nie był to jedyny przejaw arogancji poprzedniego obozu rządzącego wobec problemów mniejszości narodowej. By pozostać jeszcze przy wyborach: aprobowanego przez BTS-K kandydata, dyrektora białoruskiego liceum w Bielsku Podlaskim „załatwił” KW PZPR w Białymstoku i to „załatwił” w b. prosty sposób. O zaakceptowaniu swej kandydatury zainteresowany przed rozpoczęciem konwentu wyborczego, do którego inni przygotowywali się po 3 tygodnie. Nie miał nawet czasu, by przygotować przemówienie, więc zrezygnował. Nie bez winy jest również centrala mojej partii. Na spotkaniu w KC oświadczone, że przedstawiciel mniejszości narodowej „za późno przypomniał sobie o wyborach”. Nie wiem, kiedy byłoby dość wcześnie, przecież list w sprawie naszej obecności w Sejmie wysłałem jeszcze w roku 1984 do gen. Wojciecha Jaruzelskiego i do dziś nie otrzymałem odpowiedzi...

— W Polsce istnieje już instytucja, która powinna wyrażać także białoruskie opinie. Mowa o Kościele prawosławnym. Jak układają się stosunki między wami?

— Przez wiele lat układały się niedobrze. Laicki charakter BTS-K odstraszał hierarchię cerkiewną, która z kolei, wbrew obiegowym opiniom, nie dostrzegała spraw Białorusinów. Najbardziej tego widocznym przejawem była niechęć do używania języka białoruskiego. Dzisiaj, na szczęście, można mówić o poważnych zmianach na korzyść. Przyczyniły się do tego kontakty kierownictwa towarzystwa z biskupem białostockim Sawą, który zachęca proboszczów do posługiwania się w kazaniach tak dialektami, jak i literackim językiem białoruskim. Działamy na tym samym terenie, wśród tych samych ludzi i troszczymy się wspólnie o zachowanie tradycji, obrzędowości i języka wschodniej Białostocczyzny, które są przecież bogactwem całej Polski.

— Świadomość tego faktu staje się coraz bardziej powszechna również wśród Polaków. Przynajmniej wśród elity intelektualnej i politycznej. Dowodem choćby powołanie, po raz pierwszy, sejmowej i senackiej komisji ds.

mniejszości, czy też likwidacja departamentu wyznań i narodowości MSW...

— O tym drugim dowiaduję się od pana. Miałem okazję „odczuć” pracę tego urzędu na własnej skórze po powrocie z wykładów w USA. Fragment jednego z tych wykładów nagrał bez mej wiedzy przedstawiciel Radia „Swoboda”, które następnie emitowało moją wypowiedź. Mimo jej apolitycznego charakteru (mówiłem o katedrze filologii białoruskiej UW), funkcjonariusze MSW zażądali wyjaśnień. Podczas tych rozmów dowiedziałem się zresztą, że mam najgrubszą teczkę ze wszystkich „podopiecznych” wywodzących się z mniejszości narodowych. Mówię o tym nie dlatego, że demonizuję swoją „przygodę” i pracę w służbie bezpieczeństwa w ogóle, ale dlatego, że ich nadczujność to składnik nie najlepszej atmosfery, jaka otaczała sprawy Białorusinów, tak przecież lojalnych wobec państwa polskiego. Wiem, że słowo „dyskryminacja” wywołuje emocje, ale czasami musi być użyte.

— A konkretnie, co pan ma na myśli?

— Lista pretensji jest dość długa. Do 1956 roku nie mogła powstać żadna organizacja białoruska, potem zaś ogólnie wyznaczono limit jednej. Nic nie dały 33-letnie starania BTS-K o okazjonalny choćby dostęp do centralnego radia i telewizji. Dopiero teraz w cyklu Wojciecha Worotyńskiego powstała pierwsza audycja o Białorusinach. W Białymstoku od dawna musi nam starczać półgodzinny program w niedzielny ranek. Nie udało mi się nawet doprowadzić do wydłużenia go do godziny.

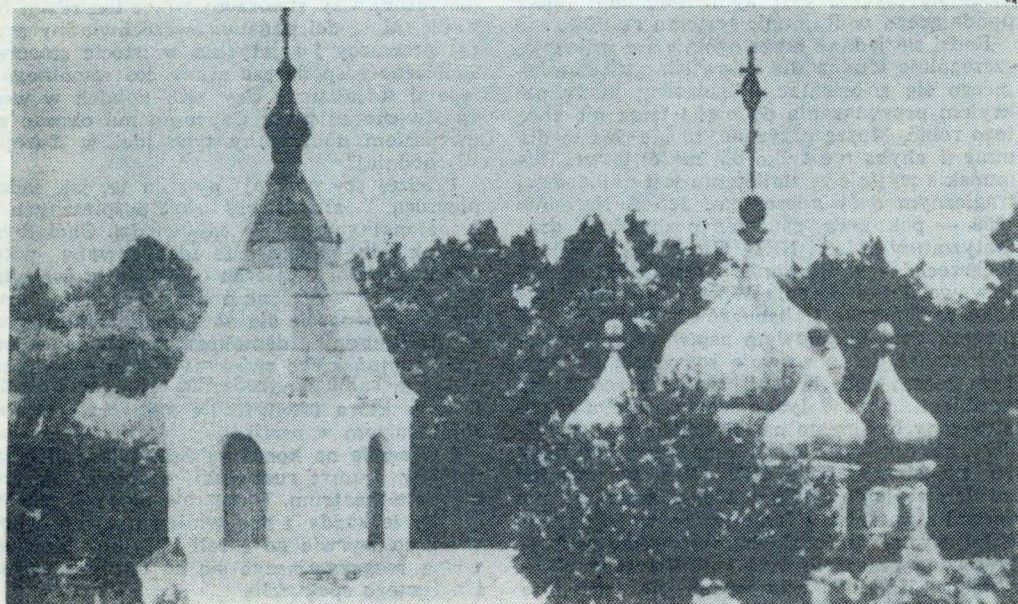
Białostocczyzna przeżyła już kilka akcji zmieniania lub zniekształcania historycznych nazw miejscowości. Rozmaite wydawnictwa, w tym masowo czytane przewodniki i foldery, praktycznie nic nie wspominają o białoruskiej ludności tego obszaru. Do tej pory nie ukazał się podręcznik języka i literatury dla średnich szkół białoruskich, a autorzy publikacji w języku białoruskim nie otrzymują honorariów.

Również przykrą sprawą jest stosunek do zabytków kultury materialnej. Nie zdarza się, by przy eksponacie znajdowała się informacja o jego białoruskim pochodzeniu i oryginalna nazwa nadana mu przez wytwórcę. Kiedy przed paru laty w związku z budową zapory na Narwi w Siemianówce zlikwidowano 5 białoruskich wsi, ani jedna zabytkowa chałupa nie trafiła do skansenu, choć przy wielomiliardowym koszcie inwestycji nie stanowiło by to poważniejszego wydatku. Nic więc dziwnego, że powstanie Muzeum Białoruskiego w Hajnówce nasza społeczność traktuje jako jedno z ważniejszych zadań.

— Możliwość realizacji tego przedsięwzięcia to chyba dobra prognoza i oznaka przemian, jakie już w Polsce zaszły.

— Owszem, muzeum, które będzie mieć 2.700 m kw. powierzchni, wydatnie przyczyni się do powiększenia naszego potencjału. Składa się nań działalność 53 szkół podstawowych i 2 średnich, wydawanie tygodnika „Niwa”, występy chórów i zespołów tanecznych, także na specjalnym festiwalu. Wszystko to budzi zainteresowanie naszych rodaków na Białorusi i w diasporze. Większa łatwość utrzymywania wzajemnych kontaktów niewątpliwie cieszy. Uważam jednak, że najważniejsze jest do zrobienia na miejscu. Stąd moja propozycja autonomii kulturalnej, przedstawiona na sierpniowym plenum KW PZPR w Białymstoku. Łagodnie mówiąc, nie spotkała się ona z życzliwością słuchaczy. To, co mówiłem, potraktowano niemal jak wezwanie do secesji. Uważam, że podniesienie tej kwestii było moim obowiązkiem i prawem, wynikającym choćby z tego, że przez lata mówiłem swym rodakom, że ich sytuacja w Polsce jest znacznie lepsza niż Polaków na Grodzieńszczyźnie.

Polska, która słusznie upomina się i troszczy o tożsamość i prawa 11 milionów swych córek i synów na całym świecie, w tym dużych skupisk na terenie ZSRR, powinna zrozumieć lepiej potrzeby mieszkających w jej granicach mniejszości narodowych, w tym jedynej zamieszkującej zwarty obszar. Potrzebujemy tylko zrozumienia tego, że wschodnia Białostocczyzna to region dwujęzyczny, dwureligijny i dwunarodowy.



Reprod. BRONISŁAW BUGIEL

Prezenterzy warszawskiej TV, ci z absolutnie nowej fali, obwieścili triumfalnie po Nowym Roku, że teraz żyjemy już w całkiem innym kraju. Że najcięższy okres potrwa zaledwie kilka miesięcy, a potem gospodarka nabieże rozpędu, bo Zachód nam pomoże i pomoże. Że mamy prawo do dumy, gdyż dzięki „Solidarności”

działu organizmów. Oczywiście, nie ma absolutnej pewności, że leczenie zakończy się klęską. Pasteur nie był lekarzem, a jednak to właśnie on wyleczył nieuleczalnie w jego czasach przypadki zachorowań i kwalifikowana medycyna nie miała innego wyjścia, jak kupić jego metodę. W sprawach gospodarczych nie ma

nauk wypływających z lat 1918—1939.

Pomimo deklaracji o nadal trwałym sojuszu z ZSRR toleruje się u nas antyradzieckie wybryki. Nawet wtedy gdy mają charakter maniacki, np. w Krakowie. Czekać tylko na manifestacyjne żądanie by unieważniona została decyzja o nadaniu Iwanowi Koniewowi tytułu honorowego obywatela Krakowa. Być może unieważni się (w ramach fundowania nowych białych plam) taki historyczny fakt jak uchronienie dzięki manewrowi wojsk Koniewa Krakowa przed kompletnym zniszczeniem?

Pusto jakos wokół nas. Przeglądają się nam.

Wybitny polski historyk, prof. Stefan Kieniewicz, w niedawnej wypowiedzi dla BBC zauważył — gdy go pytano o analogie z Wiosną Ludów, że w ciągu wieku XIX Polacy zdobywali się na zrywy, pozbawione szans powodzenia, a zarazem nie wykorzystywali okazji do osiągnięcia częściowych choćby korzyści, gdy były one możliwe bez zrywów. Zauważył

też, że po rozpadzie trzech mocarstw zaborczych Polska po 1918 roku, również dzięki sobie, znalazła się w osamotnieniu.

Teraz także (to już nie są słowa prof. Kieniewicza) szukamy namiętnie sojuszników jak najdalej od siebie. Rady tak mądre go człowieka i polityka, jak Urho Kekkonen, widocznie do nas nie pasują.

Pani Thatcher w swoim noworocznym orędziu zwróciła się do narodów ZSRR, aby pozbyły się wzajemnych niechęci, aby wspólnie żyły i współpracowały zgodnie, gdyż w przeciwnym razie pierestrojka będzie zagrożona, a na czymś takim stracą wszyscy. Pani Thatcher jest politykiem brytyjskim. Nie jest wielbicielką ZSRR, ale nie marzy się jej osłabienie tego mocarstwa równoznaczne ze wzmocnieniem Niemiec. A u nas? U nas duża grupa głosnych odnowicieli zachłystuje się perspektywą zjednoczonych Niemiec i... destrukcji ZSRR.

Jak się to Państwu podoba?

FRANCISZEK BRODZIK

W INNYM (K) RAJU

wolność powiała nad Europą Wschodnią i z tego choćby powodu mamy prawo czuć się ważni.

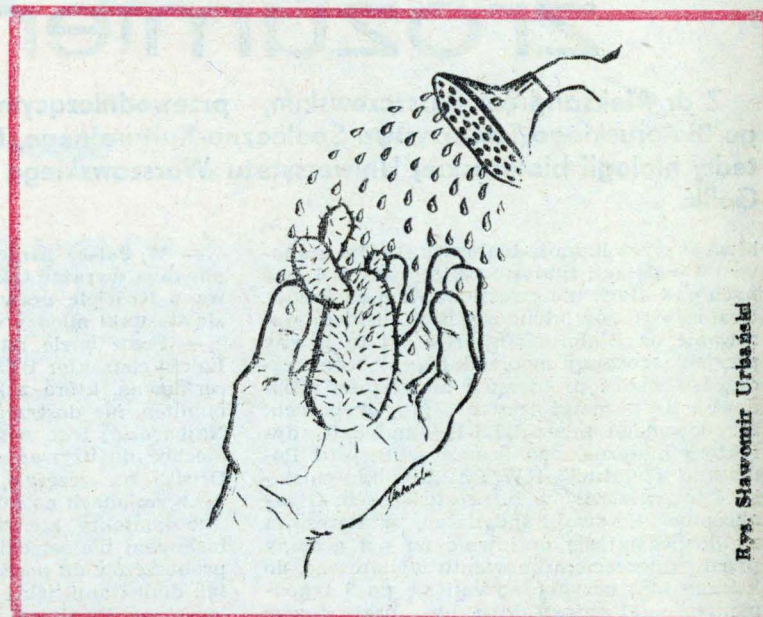
Jednakże chwile ważności zaprawiają dawkami gorczy nie sami tylko „betoniarze” czy notoryczni malkontenci, ale całkiem normalni i do tego młodzi ludzie z wyuczonym i opanowanym zawodem. Kilku takich urządziło mi niedawno seminarium z futurologii. Jeden, podsumowujący zajęcia, rzekł: — wiesz pan co? Jeszcze trochę, a główny posiłek większości Polaków będzie się składał z wolności na główne danie, z demokracji na deser, a od czasu do czasu dostępna będzie darmowa zupka.

Taka wizja wydała mi się za nadto katastroficzna, ale nie znalazłem na nią lapidarną kontry, a na słuchanie dłuższego wykładu nikt nie miał ochoty. Posiedzenie się kończyło. Zaś na dobrą sprawę ewentualna moja per sważa byłaby kulawa. Nie miałem bowiem riposty na zaserwowaną mi uwagę: nie można wierzyć w dobre skutki leczenia, jeśli znawca, tylko teoretyk z katedry bierze się za leczenie organizmu przy pomocy specjalistów dobrze sprawdzonych, ale na całkiem innym ro-

wię sensu upierać się przy skrajnym pesymizmie za wszelką cenę.

A w kwestiach politycznych, międzynarodowych? Jakos i na tym polu nasza ważność, pionierska rola, mizerne przynosi wyniki, a i prognozy trudno uznać za zachęcające. Czesi i Słowacy dokonali przewrotu politycznego. Nawet sobie postrajkowali generalnie. Ale „strajkowali” w minutach i godzinach ustawowo i zwyczajowo w dniach wolnych od pracy. Na sygnał, że przerwy się kończą, natychmiast zajmowali stanowiska przy maszynach, biurkach, ładach...

Mają Czesi i Słowacy nowego prezydenta. Ten pierwszą swoją zagraniczną wizytę złożył w obu państwach niemieckich. O podróży do Polski nie słychać (te słowa są pisane 3 stycznia 1990 r.). Przypomina się owszem, koncepcję federacji lub ścisłego sojuszu polsko-czechosłowackiego. Geopolitycznie, gospodarczo, logicznie — koncepcja niegłupia. Wszakże cały w tym ambaras, aby dwoje chciało naraz. Wbrew logice, ale na skutek historycznych doświadczeń i uprzedzeń społeczności obu krajów miłością do siebie nie palają. Pomimo



Rys. Sławomir Urbaniak

Tragiczny spektakl

Nie tak dawno jeszcze powszechne były opinie o „geniuszu Karpat”, jako o groteskowym jedynowładcy, Rumunów zaś widziano jako chłopski naród, długo jeszcze skazany na bizantyjskie formy sprawowania władzy. Ostatnie jednak, krwawe, rewolucyjne wydarzenia, porównywalne w tej części Europy z wydarzeniami na Węgrzech w 1956 r., nakazują głęboko zweryfikować tego typu wyobrażenia.

Naród rumuński, kosztem niezwykłych ofiar i poświęceń zdał egzamin z obrony najwyższych ludzkich wartości i podstawowych norm cywilizacji. Jest to tragiczne i zarazem wspaniałe doświadczenie — myślę tak jako ten, który nie popiera powstań i rewolucji w rozwiązywaniu społecznych konfliktów. Jakże jednak łagodnie wydają się na tym tle nasze polskie, dawniejsze i całkiem niedawne dylematy: strajki, manifestacje, konfrontacje czy „praca u podstaw”, ewolucja, rozmowy, consensus...

Rumunom nie dana była żadna szansa na pójście tą drogą, czy choćby kombinowaną drogą. Byłe władze rumuńskie popełniły chy-

ba wszystkie błędy wielu ancien regimów zmierzonych przez rewolucje i dorzuciły pewnie kilka nowych: stworzyły społeczeństwo, które nie miało właściwie nic do stracenia i żadnej innej drogi poza powstaniem. Desperacja i pogarda śmierci walczących tłumów może starczyć za cały komentarz do opisu upadającego w Rumunii systemu rządów.

Rodzi się jednak także ogólniejsze refleksja, szczególnie trudna dla człowieka utożsamiającego się z orientacją lewicową; nigdy nie kryłem przywiązania do niej i teraz nie chcę tego robić. Muszę przyznać, że nie jest to dla mnie (i chyba nie tylko dla mnie) łatwe. Rumuńskie wyjście ze stalinizmu jest najbardziej tragicznym doświadczeniem. Jesień Narodów 1989 — pokojowa, choć nie pozbawiona dramatyzmu w Polsce, NRD, Czechosłowacji i na Węgrzech — w Rumunii przypomina raczej krwawe doświadczenia Wiosny Narodów 1848 roku w państwie Habsburgów. Wówczas na przeszkodzie narodowym aspiracjom Rumunów stanęli robiący swoją rewolucję Węgrzy. Tym razem podjęli oni walkę z rodzimym uciskiem, choć dotychczasowy dyktator postregany był często na Zachodzie jako uciążliwy, ale dla Rumunów nie najgorszy (w miarę niezależny od ZSRR). Nie wprowadził swoich wojsk do CSRS w 1968 r., wcześniej nie zerwał stosunków z Izraelem po wojnie arabskiej, wysłał rumuńskich sportowców na bojkotowaną przez państwa socjalistyczne olimpiadę w USA. Te wygrywane na zewnątrz spektakularne posunięcia, podobnie, jak osią-

gana bez liczenia się ze społecznymi kosztami tzw. niezależność ekonomiczna, nie mogły jednak bez końca przesłaniać istoty obłąkańczego reżimu, którego oderwanie się od rzeczywistości obserwowaliśmy w czasie niedawno celebrowanego zjazdu rumuńskiej partii komunistycznej. Czy stworzony przez ten reżim bizantyjski model państwa, wszechwładny aparat przemocy i azjatyckie w istocie stosunki społeczno-gospodarcze miały coś wspólnego z ideami socjalizmu? Czy jego upadek w wersji stworzonej przez Ceaucescu ma okazać się gwoździem do trumny tych idei w Europie Wschodniej?

Przedem czy później pytania te, jak sądzę, powrócą, i byłbym się zbyt pośpiesznych i emocjonalnych na nie odpowiedzi. Chciałbym jednak mieć nadzieję, że zdecydowane potępienie zbrodni Ceaucescu przez statutowe władze PZPR i wyrażone przez prezydenta Jaruzelskiego poparcie dla nowych, rewolucyjnych władz Rumunii i demokratycznych dążeń narodu rumuńskiego zwiększają szanse politycznego i moralnego odrodzenia tej części polskiej lewicy, która identyfikuje się z reformatorskim nurtem w partii.

I wreszcie na koniec: dzięki telewizji oglądaliśmy dramat rumuński w domu, jak rzeczywiste theatrum. To znamien naszych czasów. Myślę, że każdy z nas winien uczynić cokolwiek, co wyrwie go z roli li tylko biernego widza rozgrywanego się na naszych oczach tragicznego spektaklu.

TOMASZ NODZIŃSKI

Na czas zimy zamierają stadiony żużlowe. Nie zamiera jednak życie w światku żużlowym. Jak zwykle, w klubach trwają przygotowania do kolejnego sezonu, a jak rzadko kiedy — nie ustają dyskusje nad wyjściem z kryzysu, w jakim ten popularny sport niewątpliwie się znalazł...

W jednym z poprzednich numerów „Nadodrza” zamieściliśmy wywiad z Antonim Woryną. Dziś rozmowa z kolejnym fachowcem — **BOGUSŁAWEM NOWAKIEM**. Lubuskim sympatykiem sportu nie trzeba go szerzej przedstawiać. Przypomnijmy tylko, że Bogusław Nowak, urodzony w 1952 roku, jest wychowankiem Stali Gorzów, w której spędził najlepsze lata, jako zawodnik i utalentowany trener. Pod koniec kariery zawodniczej przeszedł do Unii Tarnów, gdzie również występował w podwójnej roli — żużlowca i trenera. Jest absolwentem AWF. Los brutalnie przerwał je go występy na torze. 4 maja 1988 r. podczas finału mistrzostw Polski par klubowych w

— Nie zawsze tak jednak było. Mieliliśmy w tym sporcie wiele sukcesów międzynarodowych...

— Analizując blisko pięćdziesięcioletnią historię polskiego żużla, bez trudu można podzielić ten okres na lata rozwoju, rozkwitu, sukcesów i, niestety, w ostatnim czasie — niepowodzeń. Rzecz w tym, żeby była to ocena nie tylko trafna, ale przede wszystkim, by wynikały z niej właściwe wnioski na przyszłość. Dyskusji na ten temat jest wiele, różnorodnej są też zdania i opinie wśród działaczy i kibiców. Mówi się, że nie mamy utalentowanej młodzieży, „Jawa” to motocykl nie najwyższej klasy, że nasi zawodnicy nie startują w Anglii i w ogóle trudne czasy, wszystko drogie, ogólna bezsilność itd. itd.

— A jak te racje wyważyć?

— Jak to zwykle bywa, prawda leży chyba pośrodku, a problem jest o wiele bardziej zło

niepewność. Najbardziej przykre jest, że wśród zawodników nie ma potrzebnego zrozumienia, koleżeństwa, że nie wspomnę o przyjaźni, która wydaje się niezbędną w tym trudnym i niebezpiecznym sporcie. Nie ma wzajemnego szacunku, każdy czuje się ważniejszy i co dziwne, im niższy poziom sportowy, tym większe arogancje. Jest to probierzem kultury zawodników, którzy trafiają naszego sportu. W tej sytuacji trudno, żeby funkcjonowało pojęcie prawdziwego sportowca, zawodnika z pełnym oddaniem, trudno więc w klubie o wzory do naśladowania. Jeśli do tego dodamy sytuację na naszym rynku, na którym od paru lat brakuje średniej klasy motocykli, to obraz się wypełni jeszcze bardziej. Młodzi chłopcy nie mają szerokiego dostępu do zwykłych motocykli, co ma decydujący wpływ na stopień przygotowania młodzieży do uprawiania sportów motorowych w ogóle, a żużla w szczególności.

— To tylko niektóre z wielu przyczyn trudności, jakie przeżywa polski sport żużlowy. Kiedy rozmawiałem o sytuacji naszego speedway'a z Antonim Woryną, powiedział, że jest umiarkowanym optymistą. Jak ty to widzisz?

— Wyniki na arenie międzynarodowej aż nadto uświadamiają nam, gdzie jesteśmy, a może jeszcze bardziej — ile przed nami pracy, żeby dogonić świat. Mówiąc o tych trudnych sprawach chciałbym podkreślić, że w mniejszym stopniu interesuje mnie dzisiejsza sytuacja w klubach — w jednym jest trochę lepiej, w innym znacznie gorzej. Chodzi mi przede wszystkim o stworzenie bazy i stylu szkolenia adeptów w trudnej sztuce jazdy na motocyklu żużlowym. Zmiany struktur klubowych są rzeczą do zrobienia. Jestem pesymistą co do uzdrowienia obecnej sytuacji, nawet jeśli jeszcze kilka razy zmieni się regulamin rozgrywek ligowych, czy zostaną podjęte decyzje administracyjne. Możemy zmieniać przepisy, najtrudniej jednak zmienić człowieka. Dlatego jestem za tym, żeby zmienić zasady funkcjonowania zawodników w klubach, a przede wszystkim skoncentrować się na przyszłości.

— Od dawna jesteś wielkim zwolennikiem szkolenia przyszłych żużlowców na mini-torach. Czy to masz na myśli?

— Tak. W każdym klubie powinien powstać mini-tor, a każdy adept musi przejść prawidłowe na nim szkolenie. Wczesny kontakt z motocyklem i przestrzeganie kolejności etapów szkolenia muszą dać znakomite efekty. W życiu już tak zawsze jest (i chyba dobrze), że coś wynika z czegoś. Nic nie dzieje się z dnia na dzień, a chcąc mieć rezultat, trzeba zainwestować. Również w sporcie. Dlatego bardzo ważne jest uświadomienie i wyjaśnienie rodzicom, na czym polega tak wczesny kontakt ich synów z motocyklem. Bardzo dużo chłopców w wieku 8, 10, 12 lat rwie się do motoryzacji i jazdy, najpierw na rowerach, później na motorowerach i motocyklach. Niestety, rodzice dosyć skutecznie przekreślają marzenie tych chłopców i ich szanse bycia dobrym zawodnikiem. W miarę wczesny i systematyczny kontakt z motocyklem daje niesamowite rezultaty. Przykłady można by podać z naszego kraju, a cała czołówka światowa wywodzi się właśnie z mini-torów. Żeby ten warunek i u nas mógł być spełniony, po trzeba jest pełne zrozumienie rodziców i wszechstronna pomoc zainteresowanych klubów.

— Dlaczego jest to tak ważne?

— Przez najlepsze lata do nauki i opanowania niezbędnych nawyków i umiejętności, które decydują o klasie przyszłego zawodnika, rodzice zabraniają dzieciom kontaktu z motoryzacją. Często wyrażają zgodę na uprawianie sportu żużlowego przez syna w wieku 15-16 lat, niewiele zaś zdaje sobie sprawę, że to już jest zwykle za późno. Gdyby jeszcze zaczęli od mini-toru, może ich szanse byłyby o wiele większe. Ale droga tych chłopców jest zupełnie inna i bez przygotowania siadają na

To zdjęcie ma wydźwięk symboliczny. Bogusław Nowak przed rozpoczęciem finału mistrzostw Polski par w Rybniku 4 maja 1988 r. Były to ostatnie zawody doskonałego żużlowca. W 17 wyścigu doszło do poważnej kraksy...
Fot. M. Wieczorkiewicz



Rybniku w 17 wyścigu doszło do kraksy, w wyniku której Bogusław Nowak doznał poważnych obrażeń. Ambitnie walczył o powrót do pełniejszego zdrowia i całym sercem oraz ogromną wiedzą wciąż jest przy ukochanym żużlu.

— Jak by na sprawę nie patrzeć, żużel wciąż jest sportem niezwykle popularnym...

— Wyścigi motocykli na torze żużlowym budzą duże zainteresowanie wśród sympatyków sportów motorowych z wielu powodów — mówi Bogusław Nowak. — Jednym z nich jest ich widowiskowość wynikająca z klasycznej jedności miejsca i akcji, której brak w innych dyscyplinach motorowych i samochodowych. W zawodach żużlowych widownia rozgrywa się na oczach widzów na zamkniętym obwodzie kilkusetmetrowego toru. Sport ten ma przy tym zawsze ogromną dawkę emocji. Ta wielka popularność nie musi być jednak wieczna. Dziś poziom sportowy naszego żużla obniża się i musi budzić niepokój.

żony. Nie lekceważąc żadnej racji i trudności, moim zdaniem trzeba sięgnąć do korzeni i od zaraz pójść nową drogą. Nie stać nas na wydawanie dużych pieniędzy każdego roku bez uzyskiwania w zamian oczekiwanych efektów, na latanie dziurawo i przykrótkiego płaszcza kadry narodowej. Trzeba generalnie odwrócić tę piramidę żużlową. Pora poważnie potraktować kompleksowe szkolenie zawodników. Konieczne jest zupełnie nowe spojrzenie na naszą rzeczywistość. Jeśli zbudujemy solidny fundament sportu żużlowego, wtedy będziemy mogli oczekiwać, że kilku najlepszych zdobędzie najwyższe szczyty w tej dziedzinie.

— No właśnie, co kryje się za pojęciami: podstawy, fundament, szansa na przyszłość?

— Powinniśmy zacząć od klubów. Dla nikogo, średnio zorientowanego, nie jest tajemnicą, że w klubach jest źle i to pod wieloma względami. Praca w klubach żużlowych to dzisiaj prawie gehenna — ogólna niemoc, wszystko na ostatnią chwilę, same stresy i

ŻUŻLOWA PIRAMIDA

Ciąg dalszy na str. 11



Z kieliszkiem szampana w radzieckiej ambasadzie...



Matka Courage polskiej kultury...

Marszałkowska jest główną ulicą warszawskiego centrum. Po ośmioletniej jezdni zgrzytają bez przerwy tramwaje, stękają zatłoczone autobusy, tłoczą się „lady” i polskie fiaty. A na chodnikach zziębnięci renciści oferują zawinięte w gazetę towary: kilka rolek papieru toaletowego lub mydło.

Dom pod numerem 87 niczym nie wyróżnia się wśród innych czynszowych bloków, przypominających koszary. Taka sama, jak wszędzie szara fasada, taki sam obdarty miejscami tynk. Korytarz skąpo oświetlony, a z sufitu zwisają gołe kable. Drzwi windy otwiera się kijem od szczotki, ponieważ od dawna brak uchwyty. Jazda na siódme piętro daje możliwość dokładnego studium obscenicznych napisów na ścianach, a zarazem podziwu dla zasobności polskiego słownika, w pornografii.

W mieszkaniu 147 mieszka Tadeusz Mazowiecki, premier Polski. Ponieważ właśnie zajęty jest

się z nich nowi ministrowie. Oczywiście przyjeżdżali sami, służąc sobie za kierowców. Zresztą w takim wehikule dla kierowcy nie ma miejsca.

— O ile znam mego ojca, nie sądzę, aby się kiedyś zmienił — mówi Wojciech Mazowiecki, lat 32, najstarszy z trzech synów premiera. I dodaje:

— Problem jest w tym, że ojciec osiemnaście godzin na dobę spędza w budynku Rady Ministrów. W domu jest tylko gościem. Ale w niedzielę nie opuszcza mszy świętej. Ksiądz proponował — u stałe krzesło w kościele, tylko dla niego. Ojciec odmówił. Na pewno się nie zmieni.

TOAST PREMIERA

ratowaniem kraju przed ostatecznym upadkiem, rzadko nocuje w swoich czterech ścianach. A jeżeli już, to krótko i kiepsko: zaledwie kilka godzin między drugą w nocy, a siódmą rano.

Każdego ranka zabierany jest przez swego kierowcę jasnoszarym polonezem, wystrzałowym modelem polskiej firmy samochodowej FSO. Premier jedzie bezpośrednio do Rady Ministrów, na Aleje Ujazdowskie. Droga prowadzi — przekątną od rezydencji Wojciecha Jaruzelskiego: jest to klasycystyczny zamek belwederski, otoczony idyllicznym parkiem, zwanym Łazienkami.

Siedziba Rady Ministrów. Przy wejściu głównym stoi policjant. Po korytarzach, nie spiesząc się, kręcą się nieustannie gońcy biurowi. W kantine już od rana ustawiają się referenci i sekretarki, w celu możliwie szybkiego kupienia kawałka szynki lub torby ryżu. Artykuły te są do osiągnięcia na zewnątrz, ale tylko po bardzo długim stanie w kolejce.

Swoje skromne miejsce pracy premier opuszcza rzadko niechętnie. Kto ma do niego sprawę, umawiany jest na termin... Kto przychodzi z czymś bardzo pilnym, może wejść natychmiast. Jedno posiedzenie goni następne. Biurko, szafka, mały stół do rozmowy. Tak wygląda centrum operacji, dzięki któremu Polska ma zostać uratowana.

Premier Mazowiecki podjął się trudnego przedsięwzięcia. Po ponad czterdziestu latach błędnego gospodarowania komunistów, teraz uruchamiane są ostatnie rezerwy. Zamykanie zakładów pracy, stopowanie płac, podwyżki cen — wszystko to są zabiegi konieczne dla zmiany ustroju. Ale wymierzone są w społeczeństwo, niestety! Mimo to rząd cieszy się ogromnym zaufaniem.

Członkowie rządu zrezygnowali z dotychczasowych przywilejów związanych z wysoką nomenklaturą. W połowie sierpnia telewizja polska pokazała nieznaną dotąd obrazki. Przed siedzibą Rady Ministrów podjeżdżały raz po raz małe fiaty i wydobywali

W rozciągniętym swetrze i wytartych dżinsach, chudy, o kanciastych ruchach, Wojciech Mazowiecki wygląda na typowego reportera berlińskiego „Taz”. Rozmawiamy z nim w redakcji „Gazety Wyborczej”. Od kwietnia 1989 roku młody Mazowiecki jest tu redaktorem. „Gazeta Wyborcza” miała ukazywać się tylko podczas kampanii wyborczej. Jednak została. Ukazuje się w nakładzie czterystu tysięcy egzemplarzy i jest pismem, obrazującym codzienne życie polityczne w Polsce.

Redakcja mieści się w jednym z koszarowych bloków na przedmieściu Warszawy i w dalszym ciągu wygląda tak, jakby chodziło o prowizorkę. Redaktorzy siedzą o siebie przy złączonych biurkach i stukają w klawisze maszyn. Ciasno, gwar, hałas. Po wietrze można kroić, takie gęste od dymu.

Dziennikarze „Gazety Wyborczej”, jak mówią, zarabiają mniej, niż ich koledzy w pismach „starych”, a pracują więcej. Także Wojciech Mazowiecki. Nie ma mowy o tym, aby jego osoba była w jakiś sposób wyróżniana. Jeszcze nie dawno wszyscy pracowali w podziemiu. Teraz działają oficjalnie.

Życie prywatne polityków i ich rodzin stanowi w Polsce tabu. Nie tylko dlatego, że rozpowszechnianie takich wiadomości jest ograniczone. Po prostu nikogo to nie interesuje.

— Nie musimy we wszystkim naśladować Amerykanów — mówi Wojciech Mazowiecki. I powraca do tematu ojca:

— On się przepracowywał. Ale chyba przyzwyczaił się. Na początku swej pracy w rządzie wyglądał znacznie gorzej. Funkcjonuje dobrze gdy ma dużo roboty.

Mazowiecki znany był, nim został premierem, jako aktywny członek „Solidarności”, uczestnik rozmów przy okrągłym stole i redaktor „Tygodnika Mazowsze”. Nie tak dawno minęło sto dni, odkąd zmienił miejsce w redakcji na urząd premiera. A ileż w Polsce zmieniło się przez ten czas!

Z okazji 72 rocznicy rewolucji rosyjskiej, 7 października 1989 roku w Filharmonii Warszawskiej odbył się koncert. Bez przemówień, dedykacji, transparentów, flag i wielkich słów. Bez etykiety. Po prostu i zwyczajnie: utwory Karola Szymanowskiego i Dymitra Szostakowicza oraz koncert Beethovena, w wykonaniu polskiej orkiestry, z polskim dyrygentem i polskim pianistą. Jedynie w programie zaznaczono krótko, iż jest to koncert okolicznościowy, związany z taką a taką rocznicą.

Następnego dnia, w czasie, gdy w Moskwie przed trybuną honorową maszerowała parada militarna, a w bratnich krajach socjalistycznych obchodzono rocznicę ze starą ceremonią, w Warszawie odbyło się spotkanie w radzieckiej ambasadzie. Też bez przemówień i ceremonialnych gestów, za to z lososiem, kawio-rem, krymskim szampanem i zimną wódką.

— To będzie zwykłe, miłe spotkanie towarzyskie — powiedział radziecki dziennikarz bezbłęd- nym angielskim — goście będą sami obsługiwać się przy bufecie i łączyć w grona według własnych upodobań. Serdecznie zapraszam!

Oto ciekawy obrazek. Do radzieckiej ambasady przybywają polscy ministrowie, którzy jeszcze przed kilkoma miesiącami działa- li w podziemiu i byli wrogami rządu. Z kieliszkiem wódki lub szampana rozmawiają z Władimirem Browikowem, któremu na piersi pobrażkuje ogromna ilość orderów. Rozmowa toczy się pod wielkim malowidłem z podobizną Lenina. Gdyby ktoś przed rokiem wymyślił podobny scenariusz, byłby uważany za wariata.

Było nie do pomyślenia, że lu- dzie tacy, jak Jacek Kuroń znaj- dą się kiedyś w takim miejscu, wolni, śmiechnięci i pogodni. Obecny minister pracy i płacy dzie- więć lat spędził za kratkami z powodów politycznych. Najpierw jako członek partii komunistycz- nej, ponieważ będąc trockistą wy- stępował z przeciwnymi racjami, niż partia. Potem jako aktywista „Solidarności”.

Mężczyzna w ciemnych okula- rach, któremu Kuroń zawdzięcza co najmniej kilka lat więzienia, jest oddalony od niego zaledwie parę metrów... Ten sam mężczy- na w ciemnych szklach sprawił, że premier Mazowiecki, już po zawieszeniu stanu wojennego, po- nad rok spędził w obozie dla in- ternowanych. Podobnie, jak szef frakcji „Solidarności” Bronisław Geremek i redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” Adam Mich- nik. Wszyscy oni, pomimo wyro- ków otrzymanych kiedyś z ręki Jaruzelskiego, zdają sobie spra- wę, że ten człowiek — ochronił kraj przed sowiecką inwazją.

W codziennym dniu pracy pol- skiego rządu więcej jest im- prowizacji, niż planowania. Wynika to stąd, że nowe są za- kresy zadań ministrów. Także stąd, że poszczególni reformato- rzy nie zawsze i nie we wszyst- kim są ze sobą zgodni.

Jedynym stałym terminem jest poniedziałek, godzina trzecia po południu. W tym dniu i o tej po- rze odbywa się cotygodniowe po- siedzenie Rady Ministrów. Pierw- si siadają przy stole dwaj komu- nistyczni generałowie: minister spraw wewnętrznych Czesław Ki- szczak i minister obrony Florian

Siwicki. Inni członkowie rządu- wchodzą jeden po drugim.

Jako ostatni przybywa Mazo- wiecki i natychmiast zostaje oto- czony gronem osób pytających. Każdy wykorzystuje okazję, by osobiście przedstawić szefowi swój problem. Bo premier nawet dla swoich ministrów nie zawsze jest osiągalny.

Mazowiecki sprawia wrażenie zmęczonego. Ale jest bardzo skon- centrowany. Każdemu, z kim roz- mawia, patrzy prosto w oczy. Pa- li „marlboro” w taki sposób, że niemal dosłownie można zoba- czyć, jak dym wchodzi w naj- odleglejsze części jego płuc. Ile pali, trudno obliczyć, niektórzy twierdzą, że kilka paczek dzien- nie.

Uwalnia się wreszcie od pyta- jących i wolnym krokiem zmie- rza w kierunku swojego stano- wiska, gdzie obok mikrofonu świeci mała lampka. I otwiera po- siedzenie.

Widok premiera wraz z grupą współpracowników — ministrów, ukazuje cały koloryt tego zgroma- dzenia katolickich rewolucjonis- tów. W oczy rzuca się obecność dwóch kobiet. Minister kultury Izabella Cywińska jest jednocześnie dyrektorem teatru „Nowego” w Poznaniu. W spódnicy sięga- jącej kostek, wielkim swetrze ro- bionym na drutach i zarzuconym na szyję szalu w kolorze lila, Cywińska przypomina kobiety de- putowane z zachodniemieckiej Partii Zielonych.

Calkiem inaczej wygląda, rze- znik prasowy rządu Ma- gorzata Niezabitowska. Wcześniej dziennikarka i żona renomowanego fotografa Toma- sza Tomaszewskiego, jest żywą wizytówką rządu: długie, zadba- ne włosy, dopasowane kostiumy i dla każdego uśmiech na umalo- wanych wargach. Gdzie się poja- wi, otaczana jest przez mężczyzn, którzy, jeden po drugim, całują ją w rękę. Także Mazowiecki u- lega jej wdziękowi.

Niezabitowska jest jednym z członków rządu najbardziej pod- danych krytyce. I stuprocento- wym przeciwnikiem rzecznika prasowego w poprzednim rządzie, małego, o wielkich, odstających uszach, cynicznego Jerzego Urba- na.

Jak daleko postępuje praca re- formatorów? Minister sprawiedli- wości Aleksander Bentkowski mówi, że do 1991 roku zostanie zreformowane prawo. We wszyst- kich sferach życia w kraju domi- nowali komuniści. Powoli sytua- cja się zmienia. Nie jest to pro- ces łatwy w instytucjach związa- nych z prawem, jak mówi Bent- kowski, jeśli się pomyśli, że 86 procent liczby prawników w Warszawie, to członkowie partii komunistycznej.

Minister sprawiedliwości mówi też o „progach swojej działalności”. I braku czasu. Nie wystarczyło mu go nawet, by zmienić biuro swego poprzednika — mimo, iż nie bardzo mu ono odpowiada. Węgrzy rozpoczęli odnowę od zmiany nazwy kraju. Polacy do- konują to po kilku miesiącach. Oficjalna nazwa państwa brzmi „Rzeczpospolita Polska”, a orzeł stanowiący godło państwowe, od- zyskał swą koronę.

(Grudzień 1989 r., miesięcznik „Tempo”)

Z niemieckiego tłumaczyła i opracowała

BEATA BARTOSIEWICZ



W przyjacielskiej pogawędce Michnik z... Kiszczakiem...



Jest przeciwnikiem rzecznika prasowego w poprzednim rządzie...

Ze jedwab? Ze mini? Ze płaskie obcasy?
Nic podobnego, proszę państwa!
Modny Polak 1990 powinien być, po prostu, bogaty! Bogaty w nowym stylu.

Dotychczas bowiem posiadanie większych pieniędzy bywało podejrzanym (spekulant? cin kciarz? panienka?). Toteż koledzy żurnaliści ostrzyli sobie pióra opisując bankiety rodzimych burżujów, którzy chlali litrami koniak w musztardówkach, obnosili złote precjoza, bawili się tłukac szkło oraz przypadkowych przechodniów. „Upaśli się na naszej krzywdzie” — krzyczyli w Dzienniku Telewizyjnym emeryci i przadki, zaś uświadomieni kome-

prawdziwym hitem towarzyskim w 1990 roku staną się bale dobroczynne, do organizowania których szykują się restauratorzy w eleganckich knajpach większych polskich miast.

„Zwykle odbywa się taka zabawa na jakiś cel: „rakowatych”, na „kolonie letnie”, „kroplę mleka” lub jakieś związki i syndykaty.

Szeroki gest widać było już przed pięcioma laty, kiedy pomysły dyrektor warszawskiej restauracji „Gastronomia” organizował pierwszy bal „O uśmiech dziecka” pod patronatem „Kuriera Polskiego”. Niektórych gości (ze sfery dyplomatycznej) pan Ryszard Kielek zwyczajnie zaprosił, inni — przyszli

szukującą środków na skuteczne przystosowanie do życia dzieci upośledzonych umysłowo. Cenę biletu określono na 200 tys. zł od osoby, zaś dyrektor firmy Fides, (modne stroje i futra) zapowiedział pokaz mody połączony z aukcją jednego z futer, bezpłatnie ofiarowanego na ten cel. Kelnerzy, barmani, kucharze przeznaczali na Zagórze cały swój fundusz napiwkowy (doliczany do cen potraw i trunków).

Wśród gości najwięcej było Polaków — dyrektorów firm polonijnych, biznesmenów. Choć dziennikarz zauważył wśród nich także m.in. Grażynę Szapolowską, Danutę Rinn, Wojciecha Pszoniaka. Grała orkiestra, serwowano wymyślne dania, a panie prezentowały piękne kreacje. I potrafiły ocenić urodę futer i-m-y Fides. Bo najszlachetniejszy nawet cel nie doprowadziłby do sprzedaży okrycia za 17 mln złotych. Co więcej — okazało się, że pan, który futro kupił, dołożył jeszcze milion i zaproponował „zrzutkę” na Zagórze.

W tej sytuacji p. Aguilar poczuła się zobowiązana i wykonała dwa telefony: do wiedeńskiego Ilbau, który wybudował hotel i centrali Marriotta w Waszyngtonie. I z obu firm otrzymała zapewnienie, że dzieci z Zagórza dostaną równowartość po pół miliona austriackich szylingów.

Dzieciaki z Zagórza były zresztą w Marriottcie — witały różą każdą z pań. Po czym jadły kolację, oglądały wideo i co ciekawszych gości. Siedemnastoletnia Kasia powiedziała nawet, że jest to najszczęśliwszy dzień w jej życiu, ponieważ widziała „żywego pana Świerczyńskiego z telewizji”.

Ci, którzy na balu nie byli, zapewne pomyslą o nowym polskim szpanie z przekąsem. Warto jednak porównać skuteczność zbiórki w Marriottcie np. z tempem wpłat na Fundusz S.O.S. i uświadomić sobie, że dzieci z Zagórza wkrótce będą miały basen. Mimo że nas tam nie było.

BARBARA ŻMIJEWSKA

Bale dobroczynne

tatorzy uczynili z przywaciarzy dyżurnych krwiopiczów.

Bogacz 1990 jest zupełnie inny. Bystry, wykształcony, bywały za granicą, umiejący po służyć się sztuczkami. Żyjący, owszem, wygodnie, ale nie tylko dla siebie. Słowem, czło wiek, który potrafi i chce wspomóc rodaków znajdujących się w trudnej sytuacji.

Najczęściej są to ci sami ludzie, tylko atmosfera się zmieniła. Wprawdzie minister Kuroń zapewnia z telewizora, że to nie wstyd być biednym, fakty dowodzą jednak, że tak naprawdę bogaci ludzie przestali się wsty dzić swoich pieniędzy.

Oto właścicielka firmy polonijnej z Poznania ofiarowuje ileś tysięcy marek na apel radiowej Trójki o pomoc dla malców z domów dziecka. Błyskawicznie rozchodzą się bilety (a 50 tys. zł) na imprezę z Miss World, z której dochód przeznaczono na cele charytatywne. Ale wszystko wskazuje na to, że

zachęcenie reklamą w gazecie. Przyjęło się organizować imprezy dwa razy do roku, przed św. Mikołaja i Dniem Dziecka. Po każdym balu podopieczni (ze szkół, domów dziecka) otrzymywali przekazane przez gości pieniądze, magnetowidy, zestawy do odbioru telewizji satelitarnej. Raz był to nawet koń ofiarowany przez hiszpańskiego dyplomata malcom z ośrodka rehabilitacji w Domu Dziecka w Michalinie.

Ale bal w Marriottcie był ponad wszystko. Pacjenci Stołecznego Neuropsychiatrycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej dla Dzieci i Młodzieży w Zagórze mogą się wkrótce spodziewać wybudowania krytego basenu, niezbędnego w rehabilitacji dzieci metodą węgierskiego lekarza A. Peto. Bal przyniósł 76 mln złotych i 90 tys. dolarów.

Z pomysłu balu wystąpiła Teresita Aguilar, żona naczelnego dyrektora hotelu, po rozmowie z dr Anną Bielewicz-Bogucką, po-

Na karnawałową prywatkę

Śledź - sternik i coctail á la Grychta

Czas trudny, kryzys, drożyzna. Mimo to rozpoczął się karnawał, tradycyjnie związany z zabawą, relaksem, uśmiechem. Nie poddajmy się złym nastrojom i choćby tylko jeden sobotni wieczór uczynmy beztroskim.

Zaprosiliśmy kilka osób. Mie szkanie sprzątnięte, jest ma gnetofon i kasety z „Lambadą”. Jak zorganizować kolację? Co podać?

JANUSZ GRZYCHA pochodzi ze Zbąszynia i jest zastępcą szefa kuchni w kasynie przy ul. Mie szka 1 w Zielonej Górze. Ma dyplom technika — technologa żywienia. Jest człowiekiem młodym. Zawód wybrał trafnie, gdyż — jak mówi — pracę swoją uwielbia.

Radzi, abyśmy zrezygnowali z tradycyjnej kolacji z wielogodzin nym zasiadaniem przy stole. Proponuje w zamian angielski stół.

Najpierw przygotowujemy **NAPÓJ**. Do dużego naczynia wlewamy kolejno: pół litra wyborowej, pół butelki wermutu, półtorej do dwóch butelek pepsi-coli lub toniku, dwie-trzy szklanki wody grodzkiej i stugramowy kieliszek ginu lub taką samą ilość „capri-bitter”. Mieszamy, wrzucamy pla-

stry grapefruita i wstawiamy do lodówki, żeby coctail się ochłodził.

Grapefruit przed pokrojeniem starannie myjemy i nie obieramy ze skórki ponieważ warstwa białego miąższu wchłonie całkowicie, nie dla wszystkich miły, o dór wódki. Ostatnie tylko świeży, orze żwiający zapach owoców i wermutu. Jeżeli nie ma grapefruita, może być, choć z gorszym skutkiem, cytryna.

Teraz przygotowujemy **ZIMNY PÓLMISEK**. Musi to być półmisek duży, jeśli takiego nie mamy, zastąpi go taca. Układamy cieniułko pokrojone wędliny, mięso wieprzowe lub wołowe w plasterkach, kurczaka w małych, płaskich kawałkach i pasztet, starając się stworzyć ładną kompozycję kolorystyczną. Większe i mniej kruche plastry zwijamy w ruloniki. Z grubszych można zrobić „wachlarze”.

Trochę żółtego sera, jajko na twardo w ćwiartkach lub półówkach, również w ćwiartkach pomidor, piórka zieleniny — i mamy piękną całość.

Szef proponuje drugi półmisek, na którym królować będzie **ŚLEDZ-STERNIK**. Przyrządzanie zaczyna się, jak zawsze w przypadku śledzi, od wymoczenia przez noc, a czasem dłużej, obrania z ości i ściągnięcia skórki. Na stopnie śledzie zalewa się wodą z octem i wstawia na kilka godzin do lodówki.

Teraz można przygotować **SOS**. Jajko ugotowane na twardo, ogórek konserwowy i kilka grzybków marynowanych ściera się na grubej tarce. Cebule kroji się w cieniułkie półksiężce, posypuje cukrem, solą, kropi octem i wielokrotnie mocno wyduśza ręką. Czynność ta nazywa się macerowaniem.

Jajko, ogórek, grzybki i cebule miesza się z majonezem, dodaje pieprzu do smaku — i mamy gotowy sos. Polewamy nim śledzie pokrojone na kawałki i poukładane na półmisku. Do dekoracji najodpowiedniejszy jest jarmuż i „gwiazdki” z gotowanej rurechki. Śledź-sternik jest pyszny i nie pozostaje w niezgodzie z wytrawnym coctailiem.

Są osoby, które nie piją nawet tak rozcieńczonego alkoholu i nie znoszą śledzi, natomiast chętnie zjedzą coś słodkiego. Szef poleca wspaniałe, zarazem łatwe do wykonania ciasto zwane „**KRUSZAWCEM**”.

Wysypujemy na stolnicę około pół kg mąki, dodajemy pięć żółtek, pół szklanki cukru, pół kostki margaryny, łyżkę smalcu, cukier waniliowy i odrobinę proszku do pieczenia. Robimy ciasto, podsypując trochę mąką — ile się wgniecie, i wyrabiając, aż masa stanie się elastyczna. Ciasto dzielimy na dwie części i do jednej dodajemy łyżkę kakao.

Z białej części ciasta oddzielamy połowę i wykładamy blachę posmarowaną tłuszczem, po czym na tej powierzchni rozsypujemy równo kwaśne owoce (najlepszy jest agrest) rozmrożone i odsączone z kompotu lub syropu. Na warstwie owoców kładziemy ubitą na sztywno pianę z pięciu białek i połowy szklanki cukru.

Ostatnią czynność: ciasto ciemne i jasne rwiemy palcami na małe kawałki i wrzucamy, na przemian, do piany. „Kruszawiec” lubi dobrze nagrany piec. Po upływie około 45-50 minut powinien się upiec. Kroić po całkowitym wystygnięciu.

Pamiętajmy o podwójnej ilości talerzyków i sztućców, osobnych do śledzi. Coctail najlepiej pije się w wysokich szklankach. Nie zapomnijmy też o zgrabnie pokrojonym chlebie — może być również pszenna bułka i trochę razowca, wszystko pod serwetką. Masła nie podajemy.

Żywy kwiat lub zielona gałązka i zapalona świeca podniosą nastroj wieczoru. Smacznego i miłej zabawy.

Notowała **EWA FOSS**



Ivan Lendl:

Nie zagram w Rzymie...

29-letni Ivan Lendl jest obecnie bezsprzecznie najbardziej znaczącą figurą w tenisie zawodowym. Sezon 1989 znów miał bardzo udany. Wygrał wszystkie możliwe klasyfikacje — „Grand Prix”, ATP, a także tę uwzględniającą... wysokość zdobytych nagród pieniężnych.

Według notowań z 15 grudnia 1989, w klasyfikacji „GP” Lendl — 9.831 pkt. wyprzedził Borisa Beckera — 7.039 pkt., Stefana Edberga — 6.355, Brada Gilberta — 4.696, Johna McEnroe — 4.267 i Michaela Changa — 3.591 pkt. (dopiero 11. miejsce Matsa Wilandera — 2.127 pkt.). W rankingu ATP za Lendlem uplasowali się kolejno: Becker, Edberg, McEnroe, Chang i Gilbert.

Ivan Lendl zarobił w 1989 roku 2.344.367 dolarów! Nieznacznie ustąpił mu Becker — 2.216.823 dolary. Trzeci w tej klasyfikacji jest Edberg, który zarobił sporo mniej, bo 1.655.491 dolarów. Pozostali na tej liście nie przekroczyli miliona dolarów...

W czasie rozgrywanego u schyłku ubr. w Nowym Jorku finałowego turnieju „Masters”, Ivan Lendl udzielił wywiadu francuskiemu dziennikarzom.

— Kiedy otrzyma pan obywatelstwo amerykańskie?

— W 1992 roku, czyli w pięć lat od uzyskania prawa stałego pobytu w USA.

— Czy będzie pan wówczas występował w reprezentacji USA w rozgrywkach o Puchar Davisa?

— Myślę, że do tego czasu z pewnością pojawią się gracze i lepsi, i młodszy. Byłoby niesprawiedliwe, jeśli zająłbym miejsce jednemu z nich. Jednak w razie konieczności zawsze będę gotowy pomóc amerykańskiej reprezentacji.

— A Igrzyska Olimpijskie?

— Postaram się zagrać na Igrzyskach 1992 w Barcelonie. Lubię olimpiady i interesuję się nimi od lat. Chciałbym poznać atmosferę igrzysk, jako ich uczestnik. To musi być wspaniałe.

— Czy nigdy nie nachodzi pana pragnienie, by pojechać do Czechosłowacji?

— Władze CSRS wydały mi paszport konsularny, z którym mogę jeździć, kiedy chcę i dokąd chcę. Naturalnie, gdy otrzymam amerykańskie obywatelstwo, ten paszport oddam. Bardzo chciałbym pojechać do rodzinnego kraju. Niestety, ciągle brak czasu nie pozwala na to. Mam jednak nadzieję, że pod koniec 1990 roku pojadę do Pragi.

— Czy rodzice odwiedzają pana w USA?

— Tak. Nie przeпадаm tylko za rodzinnymi rozmowami o tenisie. W takich sytuacjach powiadam: „Mamusiu, jeśli chcesz porozmawiać o tenisie, to mam trenera. Ze mną rozmawiaj lepiej o czymś innym”.

— W świecie tenisa nie wszystko układa się idealnie. Miedzy zawodnikami, trenerami i organizatorami turniejów zdarzają się konflikty. Jak to na pana wpływa?

— W środowisku tenisowym — jak w każdym innym — spotyka się ludzi sympatycznych i takich, których trudno lubić. Na szczęście dla nas, tenisistów, zasady postępowania są na tyle proste, że wystarcza ich przestrzegać, żeby mieć spokój. Nie cierpię jed-

nak ludzi nieuczciwych. Na przykład takich, którzy reklamują podejrzane turnieje.

— Dlaczego zdecydował się pan osiąść na stałe w USA?

— Ten kraj daje ogromne możliwości dla samorealizacji. Można praktycznie osiągnąć sukcesy w każdej dziedzinie, pod jednym tylko warunkiem — jeśli będzie się po prostu „orać”. Jeśli jutro postanowię zostać graczem golfowym, politykiem czy adwokatem, będę miał realną szansę na sukces. Wszystko będzie zależało ode mnie. To niezaprzeczalny atut życia w USA. Jeśli kiedykolwiek wrócę do Czechosłowacji to po to, żeby zobaczyć te miejsca, w których wychowałem się, gdzie nauczyłem się grać w tenisa. To będzie piękne.

— Czy to prawda, że aby być dobrym tenisistą, trzeba umieć spać w samolocie?

— Prowadzę takie życie, że częste przeloty są dla mnie czymś normalnym. Jest to związane z wykonywanym zawodem. W czasie lotu wykorzystuję każdą godzinę na odpoczynek i sen. Są jednak sportowcy, którym w odróżnieniu ode mnie zasnąć w samolocie się nie udaje.

— Jak pan ocenia swoją pozycję w światowym tenisie?

— Póki co, nie zawracam sobie tym głowy. Po prostu wyznaczam sobie cele i staram się je realizować. Jeżeli zacznę zbyt często myśleć o swojej pozycji w tenisie, to z pewnością nie wygram już ani jednego wielkiego turnieju. A ja mam jeszcze zamiar wygrać turniej w Wimbledonie...

— Czy kibice nie przeszkadzają panu czasem?

— Przede wszystkim widzowie są niezwykle ważni i potrzebni. Jeśli gram słabo, to od razu odczuwam, że publiczność jest rozczarowana. I nie ma żadnego znaczenia, czy staram się czy nie. Widzowie mogą nie żywić do mnie sympatii, ale uważam, że powinni być elegancy. Zazwyczaj, kiedy publiczność jest nastawiona do mnie agresywnie, zaczynam grać lepiej i jeszcze bardziej pragnę wygrać. Ale w Rzymie, kiedy w finale turnieju grałem z Peresem-Roldano, widowie tak podle „kibicowali” przeciw mnie, że zacząłem gubić się na korcie. Od tej pory postanowiłem, że już nigdy więcej nie zagram w stolicy Włoch.

— A jeśli byłby pan na miejscu kibica, jak by chciałby pan pooglądać?

— Oglądać tenis?! Nie będę oglądał tenisa jako kibic do czasu, kiedy moje dzieci nie zaczną grać. Za to, żebym oglądał, na przykład finał turnieju „Masters”, musiałby mi ktoś dobrze zapłacić.

— Trzeba być szczęśliwcem, żeby wygrać „Wielkiego szlema”, co udało się Steffi Graf?

— Donald Budg uczynił to w latach trzydziestych, Rod Laver w sześćdziesiątych. Z czasem takich wyczynów było więcej. Obecnie jest to bardzo trudne, ale z pewnością znajdzie się gracz, który znów zdobędzie „Wielkiego szlema”. Nie wykluczone jednak, że on jeszcze się nie urodził...

Thum i ośrac.

KRZYSZTOF MAZUR

ŻUŻLOWA PIRAMIDA

motocykl z silnikiem o pojemności 500 centymetrów i o mocy 60 koni mechanicznych! Rezultaty takiej praktyki oglądamy od lat. Na początku idzie o sam kontakt ze sprzętem, jazdę z przeszkodami, w górę i dół, wąskimi ścieżkami. Ma to być zabawa i przygoda.

— Dotknąłeś ważnej sprawy. Nasi żużlowcy w większości nie znają motocykli, na których jeżdżą, nie wspominając o umiejętnościach własnoręcznego ich naprawiania...

— Dlatego tak ważne jest, żeby od początku szkolenia kandydata na żużlowca wprowadzać również w zagadnienia techniczne. Taki chłopak powinien umieć przeczyścić lub wymienić świecę zapłonową, być przy ustawieniu zapłonu przez mechanika. Później nawet przy wymianie pierścieni i kapitalnym remoncie silnika. Przez takie wychowanie praktyczne osiąga się dużą świadomość wyszkolenia pełnowartościowego żużlowca. Dziś jednak cały problem jest w tym, żeby jak najwięcej młodzieży — i jak najwcześniej — jeździło na motorach.

— Mnie ta idea przekonuje. Jak jednak przekonać rodziców przyszłych żużlowców i działaczy klubowych?

— Na pewno trudno jest decydować się rodzinie, by 10-12-letniego chłopca przygotowywać do tak niebezpiecznego sportu. Trzeba jednak wyjaśnić, że nie każdy powinien i może zostać zawodnikiem. Dla chłopca na początku to jest zabawa, a w tym wieku bardzo szybko uwydatniają się predyspozycje osobowościowe. Specyfika sportu żużlowego wymaga, aby uprawiali go ludzie o swoistych cechach. Same chęci to w tym przypadku o wiele za mało, a najlepszym selekcjonerem jest czas. Ponieważ do chwili rozpoczęcia uprawiania sportu na poważnie potrzeba trzech — czterech lat, wytrzymują to tylko najwytrwalsi i czyniący stałe postępy. Myślę, że nie trzeba nikogo przekonywać, że ten piękny sport jest niebezpieczny, ale przede wszystkim dla zawodników nie doszkolonych i słabych technicznie. Niebezpieczeństwo jest bliskie zera w przypadku zawodników wszechstronnie wyszkolonych, a takie wyszkolenie możemy osiągnąć tylko przez wczesną naukę na mini-torze. Wiąże się z tym, oczywiście, wiele problemów, trzeba pokonać ogrom trudności. Takie mini-tory mogą powstać wszędzie, gdzie jest trochę równej powierzchni, której nie ogranicza i na 60-metrowej elipsie już można bawić się w żużel. Na takim torze jeździć można bez przerwy — latem i zimą. Namawiam więc rodziców — zamiast wyrażania zgody na uprawianie sportu żużlowego w wieku 16 lat i narażanie syna na duże niebezpieczeństwo, proponuję: bawmy się w motoryzację ze swoimi pociechami od wczesnych lat ich dzieciństwa. Gwarantuję wspaniałą przygodę, a przy okazji na pewno wychowamy najwyższej klasy żużlowców.

— Są to bardzo interesujące propozycje. Oby udało się spełnić je w naszych klubach żużlowych.

— Jest to temat rzeka. Liczę na pełne zrozumienie i poparcie w tej ważnej kwestii dla przyszłości naszego sportu.

— Serdecznie dziękuję za rozmowę, życzę dalszej poprawy stanu zdrowia i jak najszybszego powrotu do pracy trenerskiej. Polskie mu żużlowi doświadczeni szkoleniowcy potrzebni są obecnie tak bardzo, jak chyba nigdy wcześniej...

— Również dziękuję i serdecznie pozdrawiam wszystkich sympatyków sportu żużlowego — czytelników „Nadodrza”.

Rozmawiał

KRZYSZTOF HOLYŃSKI

ODPOWIEDZI LITERACKIE

Dariusz C. Wolsztyn. Twoje krótkie wiersze, niestety, pozbawione na razie wartości artystycznych, są jednak sympatyczne dzięki problem wyrażania własnego aktywnego stosunku wobec rzeczywistości. Tej zwłaszcza obłudnej, dwulicowej, zakłamanej, wywołującej słuszny gniew i oburzenie. I Ty jesteś demaskatorem takich właśnie negatywnych ludzkich postaw, buntujesz się dzięki swej wrażliwości, pisząc wprost: „Nie chcę żyć w świecie fałszu i przemocy / Nie chcę wolności mirażem się ludzi”. Sądę tedy, że ta wrażliwość etyczna i gniewny bunt wobec wielu przejawów ludzkich „ślabostek” — to główne atuty twojego pisania. Ale wyrażasz to środkami wyrazu, bliskimi publicystyce i retoryce, nie zważając na potrzebę przetwarzania w kształt poetycki własnych emocji i uniesień. Zapominasz, że literatura piękna a w tym i poezja jest nie dosłownością, lecz artystyczną kreacją, przetwarzaniem obserwowanego i doświadczanego świata. A poezja, to przecież piękne metafory, świeże porównania i celne alegorie itp. Radzę więc lekturę współczesnych poetów, radzę mozołną pracę nad wzbogacaniem słownictwa nad precyzyjnym dobieraniem słów mających nie tylko znaczenie dosłowności, lecz wymiary o szerszym, uniwersalnym zasięgu. Warto próbować...

Bogdan W. Zagań. Z przykrością muszę Pana poinformować, że nie dopatrzyłem się żadnych wartości literackich w nadesłanych tekstach. Są cliche, sentymentalne i poza emocjami i dość powierzchownymi refleksjami nie wyrażają nic ponadto. Może warto by było zająć się czymś innym?

Danuta W. Kostrzyn nad Odrą. Wzruszyły mnie Pani utwory, zarówno te liryczno-nastrojowe, erotyki jak i o motywach patriotycznych. Niestety, wzruszyły mnie tylko gorącą temperaturą przeżyć pewną nieskrywaną egzaltacją i szczerością. Ale to wszystko opakowała Pani w mocno już zużyty i wyeksploatowaną formę, przypominającą bardziej czasy Konopnickiej czy Asnyka, aniżeli współczesne konwencje poetyckie. Grzechem głównym tekstów jest dosłowność w artykulacji swoich przeżyć i wzruszeń, z pominięciem rygorów obowiązujących współczesną poezję. Odsyłam do lektury wybitnych poetów polskich, np. Różewicza czy Szymborskiej.

Edward P. Poznań. Z zainteresowaniem przeczytałem Pańskie wiersze, znajdując w nich wiele drapieżności, buntu i przekornej ironii. Forma dość kunsztowna, odpowiadająca zawartym w niej treściom. Niestety, z braku miejsca nie skorzystałam z propozycji druku. Ponadto, tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Łączę pozdrowienia.

Halina K. Dragowina woj. zielonogórskie. Nadesłane dwa utwory, tak bezpretensjonalnie związane z ziemią, szerszej — naturą, są zapowiadająco interesujące i każą przewidywać, że ich autorka ma pomyślne prognozy. Szczególnie udanym utworem jest wiersz „Ugorom” choć zarówno w nim jak i w drugim sporo jeszcze banalności (np. „brzemienna przyszłym urodzajem”). Radzę tedy poczytać autentystów, np. wiersze Czernika lub Ożoga, i spróbować znaleźć nowe kształty słów dla oddania pejzażu wiejskiego i własnych refleksji. Wypowiem truizm: poezja to ciężkie mozolne zajęcie, to nieustanna praca nad językiem i jego czyszczeniem. Wrażliwość to cenna cecha, ale bez kunsztu formalnego nie sposób tworzyć wartościowej poezji.

A.D. Sulechów. Pańskie utwory o motywach patriotycznych wzbudzają wzruszenie i uczą pietystu dla historii. Niestety, ich artystyczny kształt pozostawia wiele do życzenia. Dzisiaj już tak się nie opisuje legendarnych postaci na szereg rodzinnych historii... Łączę serdeczne pozdrowienia.

Józefa M.—L. 66-439 Kolezyn. Nadesłane utwory, poświęcone głównie refleksjom o uczuciach miłości, samotności, rozstań, a także — wspomnieniom i przeżyciom nie przedstawiają żadnej wartości literackiej. Mają jedynie walor bardzo osobistych wyznań i wzruszeń, co daje tym tekstom wiarygodność autentyczności, niestety — nie poza tym. Ale szanuję autorkę, bowiem próbuje spisać te własne doznania, tworząc jakby pamiętnik swego życia. Zawsze to się przyda na domowy użytek może przeczytać i doznają wzruszenia najbliżsi...

Tyle remanentów ubiegłorocznych. Wszystkim Przyjaciółom tej rubryki życzę wszelkiej pomyślności — zwłaszcza na riwie literackiej — w 1999 roku, dziękując za listy i prosząc o dalszy kontakt.

ZENON LUKASZEWICZ

Następnego dnia wpada do mnie mój stary przyjaciel Stanley, żeby się ze mną zobaczyć. Maude nienawidzi go i ma po temu powody, ponieważ za każdym razem, kiedy na nią patrzy, powala ją milczącym przekleństwem. Jego spojrzenie mówi bardzo wyraźnie: „gdyby ta suka była w moim domu, wziąłbym siekiere, żeby ją zabić”. W Stanleyu tkwi pełno skrywanej nienawiści. Jest równie wychudzony i żylasty jak wtedy, kiedy wyszedł z kawalerii w Forcie Oglethorpe, lata temu Szuka czegoś, co mógłby zabić. Zamordowałby mnie, swego najlepszego przyjaciela, gdyby tylko uszło mu to bezkarnie. Skłócony ze światem, jest cały czas zielony aż do żółci z wezbranej nienawiści i chęci zemsty. Wpada, żeby się upewnić, że nie robię żadnych postępów, że grzęznę głębiej i głębiej. „Nigdy niczego nie osiągniesz” — mówi. „Jesteś jak ja — słaby, nie masz ambicji”. Mamy jedno wspólne pragnienie, które każdy z nas lekce sobie waży: pisanie. Ciut więcej nadziei

Najlepsze, co mogłem zrobić, to wyjść na dwór i przypadkiem zderzyć się z przedko jadącą ciężarówką, przyniosłoby jej to tak cudowną ulgę, że wydaje się nie do wiary, że nigdy nie pomyślałem o takim drobiazgu, aby jej zrobić przyjemność. Niejedną noc musiała siedzieć sama i modlić się, żebym wrócił do niej na noszach. Była typem kobiety, która, jeśli zdarzyłoby się coś podobnego, powiedziałaby szczerze — „dzięki, Bogu, nareszcie to zrobił”.

Poszliśmy do parku i położyliśmy się na wznak na krótko ściętej trawie. Niebo było przyjazne i pogoda, czara bezbrzeżna; poczułem się dziwnie zrelaksowany, oderwany i spokojny jak mędrzec. Ku mojemu zdziwieniu Stanley był w innym nastroju. Mówił, że ode mnie zależało, czy to przerwę, że jako przyjaciel pomoże mi zrobić coś, czego nie mógłbym zrobić sam. „Zostaw to mnie” — mamrotał — „zrobię to dla ciebie. Ale żebyś potem nie przychodził i nie mówił, że żałujesz” — dodał.

SEXUS

HENRY MILLER

Przełożył:
rysztol MROZIEWICZ

można było wiązać z nami piętnaście lat temu, kiedy pisaliśmy do siebie listy. Fort Oglet horpe — to było dobre miejsce dla Stanleya, zrobiło z niego pijaka, gracza, złodzieja. Czyli to jego listy interesowały. Egzoty nie mówiły o życiu żołnierskim, lecz o egzotycznych, romantycznych pisarzach, których chciał naśladować, kiedy pisał. Stanley nigdy nie powinien był wracać na Północ, powinien był wysiąść z pociągu w Chickamaudze, powinien okryć się liśćmi tytoniu i krowim gównem i wziąć sobie *squaw*. Tymczasem wrócił na Północ do przedsiębiorstwa pogrzebowego, znalazł sobie tłustą, polską dziewczynę z prawidłowo funkcjonującymi jajnikami, obarczył się stadkiem Polaczków i na próżno próbował pisać, stojąc nad kuchennym zlewem. (...) Kobiety — typ blondhursy zdobywane wieki temu podczas krucjat — były zawsze zachwycające piękne. Syczały długimi, wielobarwnymi słowami przez drobne zmysłowe usta o miękkości jak pelargonie wargach. Te wściekłe ataki zmił i płatków róż tworzyły odurzający rodzaj muzyki, metaliczny bełkot, który mógł równie rejestrować nienormalne dźwięki, jak lka nie i szum spadającego strumienia wody. (...)

Tej właśnie nocy wpadł maly Curley. Maude też miała go za nic, poza tym, że przyprowadził ją o dreszczyk, pieszcząc chytrze jej tyłek, kiedy schylała się, żeby włożyć mięso do piecyka. Curley zawsze sądził, że robi to bez zwracania czyjejś uwagi: Maude zawsze pozwalała ludziom robić z sobą te rzeczy tak jak gdyby zdarzyły się one przypadkiem. Stanley dawał zawsze do zrozumienia, że nie widzi, ale obserwując go pokątnie można było dostrzec, jak oblewa kwasem azotowym rozdzwiały kastet. Co do mnie — widziałem wszystko, nawet nowe pęknięcia w gipsowej ścianie, w które wpatrywałem się tak intensywnie, kiedy byłem sam, że gdybym miał czas, mógłbym czytać wstecz z największą prędkością, nie opuszczając przecinka ani myślnika, całą historię rodzaju ludzkiego aż do tego właśnie cała kwadratowego powięzchni gipsu, na którym zogniskowane były moje oczy.

Tej nocy jest gorąco na dworze, trawa jest aksamitna. Nie ma powodu, aby siedzieć w domu i mroczyć się no cichu nawzajem. Maude jest za tym, żebyśmy się wynieśli; zanieczyszczamy sanktuarium. Ponadto za kilka dni będzie miała okres, co czyni ją bardziej niż kiedykolwiek płaczliwą, biedną i przygnębią.

Zażądałem, żeby powiedział, w jaki sposób zamierza to załatwić. Dał mi do zrozumienia, że to nie moja sprawa.

— Jesteś zrozpaczony, nie? Chcesz się od niej uwolnić, to wszystko, nie?

Potrząsnąłem głową i uśmiechnąłem się; uśmiechnąłem się, ponieważ wydawało mi się całkowicie niedorzeczne, że spośród wszystkich ludzi właśnie Stanley ma czelność aranżować takie decydujące pociągnięcie. Działal, jak gdyby knuł był coś od dawna, jak gdyby czekał przede wszystkim na odpowiedni moment, aby poruszyć sprawę. Chciał wiedzieć więcej o Marze — czy byłem jej absolutnie pewny?

— A teraz o dzieciaku — powiedział z zimną krwią w typowy dla niego sposób. To będzie dla ciebie trudne. Ale zapomnisz o niej po pewnym czasie. Nie nadajesz się na ojca. Ale nie przychodzi i nie proś, żebym załatwił to jeszcze raz, rozumiesz? Kiedy ja robię coś takiego, jest to załatwione raz na zawsze. Nie wierzę w półśrodki. Gdybym był tobą, pojechałbym do Teksasu albo do jakiegos podobnego miejsca. Nie wracaj tu nigdy. Będziesz musiał zaczynać wszystko od początku, tak jak gdybyś zaczął życie jeszcze raz. Możesz, jeśli chcesz. *Ja nie mogę. Jestem w potrzasku*. Dlatego chcę ci pomóc. Nie robię tego ze względu na ciebie — robię to, ponieważ jest o coś, co sam chciałbym zrobić. Możesz i mnie zapomnieć, jeśli już o tym mowa. Ja na twoim miejscu zapomniabym wszystkich.

Curley był zafascynowany. Chciał wiedzieć natychmiast, czy mógłby pojechać ze mną.

— Nie bierz go, cokolwiek zrobisz — wybuchnął Stanley dziko. — On się nie nadaje, będzie zawadzać, to wszystko. Ponadto nie można mu ufać.

Curley poczuł się zraniony i okazał to.

— Słuchaj, przestań to ciągnąć — powiedziałem. — Wiem, że jest do dupy, ale pieprz to...

— Nie owijam rączki w bawełnę — powiedział Stanley szorstko.

— Jeśli o mnie idzie, nie chcę więcej na niego patrzeć. Może iść precz i zdechnąć, tyle mi na nim zależy. Jesteś miękki, dlatego wpadłeś w to wszawie bagno. Ja nie mam przyjaciół, wiesz o tym. Nie chcę mieć. Nie robię niczego dla nikogo z litości. Jeśli jest zraniony, to trudno, ale będzie musiał to przekonać najlepiej jak umie. Mówię poważnie. Nie żartuję.

— Skąd mam wiedzieć, że mogę ci ufać, że poradzisz sobie z tym.

Sceny miłosne w literaturze pięknej

— Nie musisz mi ufać. Pewnego dnia — nie powiem kiedy — to się stanie. Nie będziesz wiedział, jak to się stało. Będzie to największa niespodzianka w twoim życiu. I nie będziesz w stanie zmienić zdania, bo będzie już za późno. Będziesz wolny, czy ci się będzie podobało, czy nie — to wszystko mogę ci powiedzieć. Jest to ostatnia rzecz, którą zrobię dla ciebie — a potem dbaj o siebie sam. Nie pisz do mnie, że głodujesz, bo nie będę zwracać na ciebie uwagi. Płyn lub idź na dno, taki jest wymiar sprawy.

Wstał i otrząsał się.
— Idę — powiedział. — Załatwione?
— W porządku — powiedziałem.
— Daj nam 25 centów — powiedział tuż przed odejściem Curleya. Kiwnął głową, że rozumie, ale nawet nie drgnął, żeby sięgnąć po monetę.

— Daj mu — powiedziałem. — Dobrze? Zwrócę ci jak przyjedziemy do domu.

— Jemu? — powiedział Curley, patrząc na Stanleya z pogardą.

— Niech stanie na dwóch łapkach.

— Stanley odwrócił się i poszedł. Miał chód szwendającego się kowboja. Nawet z tyłu wyglądał jak zbir.

— Pieprzony skurwysyn — mruknął Curley. — Z przyjemnością dźgnąłbym go nożem.

— Ja niemal nienawidzę go sam, powiedziałem. Prędzej uschnie i umrze niż zmieni. Nie wiem, dlaczego to dla mnie robi — to do niego niepodobne.

— Skąd wiesz, co zamierza zrobić? Jak można ufać facetowi takiemu jak on?

— Curley — powiedziałem — chce mi zrobić przysługę. Coś mi mówi, że nie będzie to miłe, ale nie widzę innego wyjścia. Jesteś dzieckiem. Nie wiesz o co chodzi. Czuję się trochę luźniejszy. To zakręt drogi.

rnowany. Nigdy nie był mnie pewien, gdy chodziło o kobiety lub przyjaciół; jego skromnym zdaniem byłem odrobinę niecierpliwym.

Jednakże w momencie, kiedy na nie spojrzeć, poczuł się pewnie. W gruncie rzeczy był zaskoczony. Wziął mnie na bok niemal natychmiast, aby pogratulować mi gustu.

Lola Jackson była ekscentryczką. Miała tylko jedną wadę — świadomość, że nie jest zupełnie biała. Trudno z tego powodu było z nią postępować, przynajmniej na etapie wstępnym. Odrobinę za bardzo chciała wywrzeć na nas wrażenie swoją kulturą i rasą. Po kilku drinkach gieła się wystarczająco, aby pokazać nam jak podatne jest jej ciało. Jej suknia była zbyt długa na pewne sztuki, które chciała zademonstrować. Poradziliśmy, aby ją zdjęła, co zrobiła, pokazując oszalałą figurę, która wyglądała świetnie w parze jedwabistych, przezroczystych pończoch. Staniczku i bladoróżowych majtkach. Mara postanowiła zrobić to samo. Zaraz potem przynagliśmy je, żeby uwolnić się od staników. Stała tam wielka otomana, na którą wpakowaliśmy się wszyscy czworo w cudzołówny uścisku. Zgasiliśmy światło nastawiając płytę. Lola uważała, że jest za gorąco, aby mieć na sobie cokolwiek prócz jedwabnych pończoch.

Mieliśmy około yararda kwadratowego przestrzeni, aby tańczyć w niej ciało przy ciele. W chwili zmiany partnerów, w momencie, kiedy koniec mego cocka schował się w ciemnych płatkach Loli, zadzwonił telefon. Był to Hymie Laubscher, który mi powiedział głośnie, że poważnym i natrętnym, że doręczyciele ogłosili strajk.

— Bądź lepiej jutro rano pod ręką. H. M. — powiedział. — Nie wiadomo, co się stanie. Nie zwracałbym ci głowy, gdyby nie cho-

ponieważ Lola przyklekła i zaczęła pieścić mego ptaka. Rzuciłem słuchawkę w pół słowa i starałem się wytłumaczyć jej, co to był za telefon. Wiedziałem, że Mara zabierze się za mnie łała moment.

Wszedłem w nią do połowy, plecy Loli zgięły się niemal we dwoje, i ciągle mówiąc o doręczycielach usłyszałem ruchy Ulrika i Mary. Wyrwałem się i podniosłem słuchawkę wykręciłem numer na chybił trafił. Ku memu zaskoczeniu jakaś kobieta powiedziała śpiącym głosem:

— Czy to ty kochanie? Właśnie marzyłam o tobie.

— Tak? — powiedziałem.

Mówiła dalej ciągle jak gdyby na wpół śpiąc.

— Wracaj szybko do domu, dobrze? Czekam i czekam. Powiedz, że mnie kochasz...

— Przyjadę tak szybko, jak tylko będę mógł, Maude — powiedziałem moim własnym, naturalnym głosem. — Doręczyciele strajkują. Chciałbym, żebyś zadzwoniła...

— Co takiego? O co chodzi? — odezwał się zaniepokojony głos kobiety.

— Przerzucić kilku swoich doręczycieli do ministerstwa transportu i poprosić Castigana, by... telefon rozłączył się.

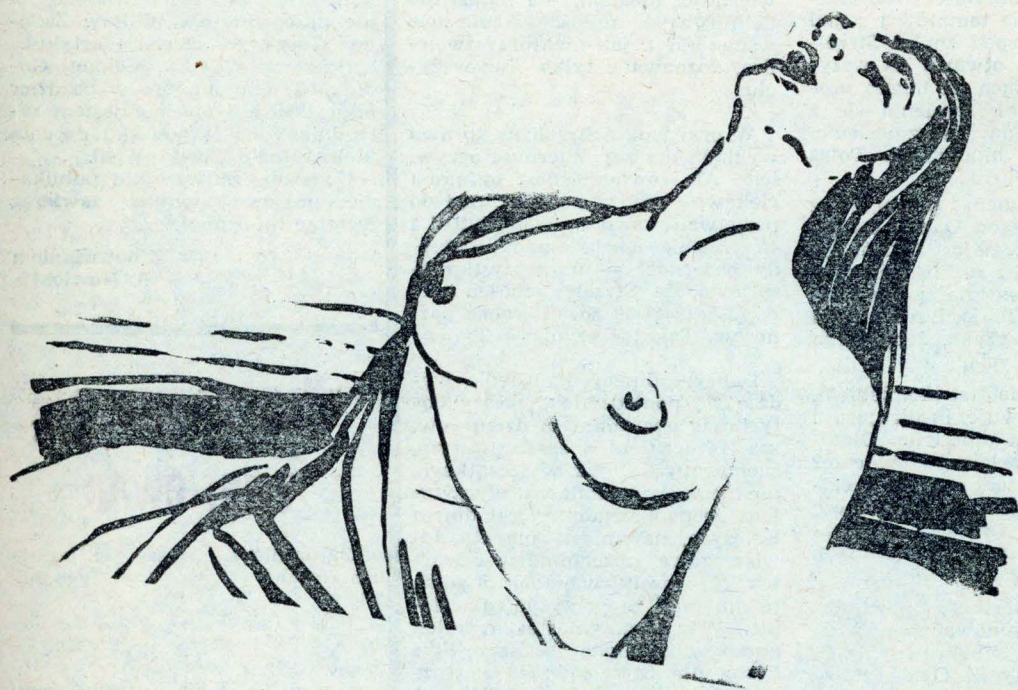
Wszyscy troje leżeli na otomanie. Czulem, ich zapach w ciemnościach. (...)

Dwie noce później byłem w nastroju depresyjnym. Leżałem na tapczanie w ciemnościach, moje myśli przeniosły mnie szybko od Mary do pieprzonego, bezsensownego życia urzędu telegramów. Maude przyszła, żeby mi coś powiedzieć, a ja popełniłem błąd przesuwając beztrzęsio ręką w górę po jej sukience, kiedy tak stała narzekając na coś tam. Wyszła obrażona. Nie myślałem o tym, żeby ją zerznąć — zrobiłem to naturalnie, tak jak się głaszcze kota. Kiedy nie spała, nie należało jej traktować w ten sposób. Nigdy nie różniła się w locie, ot tak. Uważała, że fucking ma coś wspólnego z miłością: miłością cielesną być może. Wiele wody upłynęło pod mostem od czasu, kiedy ją poznałem, kiedy mogłem ją obrócić na końcu mego ptaka, siedząc na stołku od pianina. A te raz zachowywała się jak kucharz, który przy gotowaniu skomplikowane menu. Decydowała się rozmyślnie, dając mi znać w swój szczypany, typowy dla człowieka zamkniętego w sobie sposób, że przyszedł na to czas. Być może dlatego właśnie przyszła przed chwilą, choć w sposób, w jaki o to prosiła, był z pewnością dziwny. Zresztą — pieprzyć, chciała czy nie. Nagle myśląc o słowach Stanleya, zacząłem mimo to pragnąć jej. „Skorzystaj z ostatniej sposobności” — mówiłem do siebie. Dobra, może pójdę i zabiorę się do niej w jej udawanym śnie. Przypomniałem sobie Spivaka. Patrzył na mnie przez ostatni dzień jak jastrząb. Moja nienawiść do życia biurowego w urzędzie telegrafów wyrzała się w nienawiść do niego. Był uosobieniem pieprzonego, kosmopolitycznego ziarńkowca. Muszę się go jakoś pozbyć, zanim mnie wyrzucą. Myślałem o tym, jakby go tu zwabić do ciemnej przystani, gdzie posłuszny przyjaciel pchnąłby go za burtę. Myślałem o Stanleyu. Stanleyowi smakowałaby taka robota...

Zastanawiałem się, jak długo jeszcze zamierzał mnie trzymać w niepewności. I jaką formę przybrałoby to gwałtowne uwolnienie? Oczami wyobraźni widziałem Marę przychodzącą po mnie na stację... Zaczęlibyśmy od razu nowe życie. Jakie życie — nie miałem odwagi myśleć. Być może Kronski postarałby się o następne trzysta dolarów. A ci milionerzy, o których mówiła, też powinni się na coś przydać. Zaczęłem myśleć o tysiącach — tysiąc dla jej starego faceta, tysiąc na kosztą podróży, tysiąc, żebyśmy się mogli uporać z trudnościami przez kilka miesięcy. Znałabym się w Teksasie czy w jakimś innym zapomnianym przez Boga miejscu, byłbym człowiekiem z większym poczuciem pewności siebie. Zatrzymalibyśmy się z nią po drodze w redakcjach jakichś gazet — ona zawsze wywierała dobre wrażenie — i poprosiłbym o zgodę na napisanie małego szkicu. Poszedłbym do przedsiębiorców i pokazał im, jak się pisze ogłoszenia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

(Za miesięcznikiem „Zdanie” nr 7-8 z ub. roku).



— Przypomina mi mojego ojca — powiedział gorzko Curley. — Nienawidzę go, nienawidzę go ze szczerem. Chciałbym ich widzieć wiszących na jednej gałęzi. Spaliłbym ich, skurwysynów.

W kilka dni później siedziałem w studiu Ulrika, czekając na Marę i jej przyjaciółkę Lolę Jackson. Ulric nigdy nie widział Mary.

— Myślę, że jest to towar w porządku, co? — mówił mając Lolę na myśli. — Nie będziemy musieli się za bardzo ceregielić, co?

Te próbne balony, które Ulric zawsze wypuszczał, bardzo mnie dziwiły. Chciał mieć gwarancję, że wieczór nie będzie całkiem zma-

dzilo o Spivaka. Ściga cię. Mówi, że powinienem być wiedzieć, że chłopcy nosili się z zamiarem strajku. Wynajął już flotyllę taksówek. Jutro będzie piekło.

— Nie mów mu, że kontaktowałeś się ze mną — powiedziałem. — Będę rano w dobrej formie.

— Robisz coś tajnego? — zagwizdał Hymie. — Nie mógłbym wpaść tam na party?

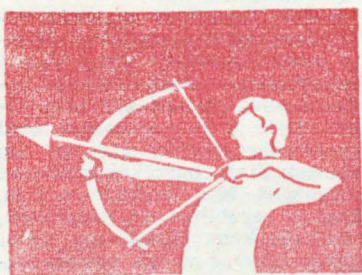
— Myślę, że nie, Hymie. Jeśli rozglądasz się za czymś, mogę ci polecić taką jedną w biurze I. Q. — tę, wiesz, z dużymi cynamonami. Kończy pracę o północy.

Hymie próbował powiedzieć mi coś o operacji swojej żony. Nie mogłem wytrzymać,

dzieci KOSMOSU

W związku z listami i telefonami do redakcji, zawierającymi pytania — dlaczego przerwailiśmy druk „Dzieci Kosmosu” oraz prośby — o wznowienie tego cyklu, czynimy zadość życzeniom naszych Czytelników. Zaprzestaliśmy publikacji dalszych odcinków w związku z przejściem „Nadodrza” na tygodnik. Został zmieniony format pisma — i omówienia poszczególnych znaków Zodiaku wydały nam się zbyt obszerne. Tym bardziej, że kończył się rok kalendarzowy i należało zrobić miejsce dla tradycyjnego „horoskopu” na cały rok 1990.

Jak się jednak okazuje, niektórzy Czytelnicy przechowują drukowane dotychczas odcinki i pragną mieć całość. Do zakończenia cyklu pozostały jeszcze dwa znaki: Strzelec i Koziorożec. Zapraszamy więc do naszej rubryki wszystkich, którzy czują się Dziećmi Kosmosu!



PANIE SPOD ZNAKU STRZELCA

Urodziłaś się między 21 listopada, a 21 grudnia, więc Twoim znakiem Zodiaku jest Strzelec — po zostający pod wpływem planety Jowisz i znajdujący się w Trygonie Ognistym.

Zarówno Strzelec, Jowisz, jak i Ogień są znaczeniami „męskimi”. Strzelec, to śmiałość połączona z odpowiedzialnością. Jowisz — imię gromowładnego boga, ojca wszystkich bogów rzymskich. Ogień — synonim działań szybkich i gorących, czasem niebezpiecznych. Wszystko to przypisywane jest chętniej mężczyznom. A co z tego wzięłaś Ty, kobieta?

Dominują w Tobie przede wszystkim idealizm, prostolinijność i poczucie sprawiedliwości. W obrotach swych ideałów, także prawdy i sprawiedliwości, jesteś gotowa działać odważnie i natychmiast, przez co niekiedy narażasz się otczeniu, tym bardziej że brakuje Ci powściągliwości. Ten brak sprawia, że pomimo posiadania niewątpliwych cech przywódczych, nie zawsze i nie od razu osiągasz w społeczeństwie miejsce wysokie i znaczące.

Ambicja oraz świadomość własnej wartości (jakże często wygórowane) każą Ci się pięć w górę. Jeśli jednak nie nauczyłaś się w porę dyplomacji, nie zdołasz osiągnąć zbyt wysokich szczytów na drabinie społecznej, ani zawodowej.

Tak już bywa, niestety, że cechy pozytywne zamiast pomagać człowiekowi w karierze i życiu osobistym, stają się często przysłowiowymi kłódami. Twój bliscy mówią o Tobie: „Ona jest za szczerą”, albo: „Ona jest za dobrą”. Bo taka jesteś, a raczej — taką się wydajesz...

Oczywiście zdarza się, że ludzie doświadczają od Ciebie czegoś do brego, co wypływa z intencji Twojego serca. Ale ileż to razy taki

czyn bywa równocześnie gestem, obliczonym na efekt, poklask albo inny profit! W głębi duszy zamierzasz zrobić coś dobrego, ale towarzyszy temu Twoja wrodzona skłonność do przesady. Twój wrodzony brak umiaru. I w rezultacie wszystko wychodzi sztucznie.

Innymi słowy — Twoją szczerą obniża brak taktu. Otwartość — niepomahowane gadulstwo. Zaś idealizm zamienia się często w śmieszna gorliwość.

Jowisz umacnia w Tobie wiele wspaniałych przymiotów, m.in. uczciwość, honor, refleksyjność, altruizm, optymizm. Ale zarazem wprowadza destrukcję, skłaniając Cię do zarozumiałości, stroniłości, spływania tematów i zagadnień. Kobieta spod znaku Strzelca w młodości otwarta na wszystko i zasługująca na miano osoby interesującej, zamienia się z czasem w trudną do zniesienia, pretensjonalną hipokrytkę. Toteż uważaj, kontroluj się!

Razem z Baranem i Lwem, Strzelec tworzy Trygon Ognia. Osoby, których żywiołem jest Ogień, żyją intensywnie, z rozmachem oraz poświęcaniem się dla spraw i ludzi, których kochają. Bez namysłu idą na każde ryzyko, żeby tylko poznać smak życia.

Ogień w Tobie jest płomieniem, który oddziałuje inspirująco i pobudzająco na otoczenie. Dlatego właśnie Strzelcy (podobnie też Lwy i Koziorożce, choć te z całkiem innych przyczyn) bardzo często wybierają zawody „publiczne” oraz działania pod szeroką, społeczną oceną.

Poszukując partnera powinnaś od razu wyeliminować panów urodzonych pod pokrewnymi Ci znakami ognistymi! Ogień z ogniem nie są w stanie stworzyć niczego pożytecznego, poza jednym, wielkim płomieniem, spalającym wszystko, zaciągając, bezmyślnie i bezcelowo.

Lepsze szanse współistnienia daje związek Ognia z Ziemią (znaki ziemskie, to Byk, Panna i Koziorożec), choć pewną groźbę stwarza sytuacja nieunikniona: że osoba „ognista” zdominuje „ziemską”.

Konieczne zwrócić uwagę na panów urodzonych pod znakami wodnymi, czyli Rakiem, Skorpionem i Rybami. Ogień z wodą, przy zachowaniu odpowiednich proporcji, tworzą symbiozę naderwyczą pożyteczną dla ludzkości. I nie szkodzi temu współzyciu

fakt, że w związku tym wytwarza się wzajemność — przecież lająca szale wpływow to w jedną, to w drugą stronę. Bez ognia woda nie zdoła doprowadzić się do wrzenia i wydobyć z siebie pary. Z kolei bez wody — ogień nie potrafi sam się ugasić, będąc w stadium silnego rozwoju.

Podobnie przedstawiają się stosunki wzajemne między Ogniem, a Powietrzem. Bez powietrza ogień nie zapłonie. Bez ognia powietrze nie ogrzeje się i nie wprawi się w ruch. Rozglądając się więc za chłopcem, narzeczoną, mężem, towarzyszem, sprawdzaj dyskretnie datę urodzenia takiego pana, i, jeśli jego znakiem są Bliźnięta, Waga lub Wodnik, możesz śmiało tego kogoś zaakceptować.

Ludzie mający w swej wizytówce znak Strzelca bywają politykami, aktorami, wykładowcami, prawnikami. Miewają zdolności do mówienia i pisania pięknym językiem. Wyróżniają się spośród otoczenia sposobem bycia pełnym godności, choć niekiedy nazbyt głośnym, nazbyt znacznym, nazbyt jowialnym i rubasznym.

Ciekawe, że Strzelcy nie od razu celnie „strzelają”. Bywa, że w połowie życia dochodzą do wniosku, iż źle wybrali — zawód, zainteresowania, partnera. I z wielką odwagą połączoną z ryzykiem, na głębie wszystko wokół siebie zmieniają, łącząc z miejscem zamieszkania! Cechuje to również kobiety.

Czy jesteś wierna? W zasadzie tak. Wspominałam wcześniej o wierności ideałom, a należy do nich również miłość — uczucie wspaniałe, i, jak niektórzy twierdzą, doznawane tylko raz w życiu.

W przypadku Strzelców sprawa wygląda inaczej. Wierność oczywiście. Ale równocześnie ogromna ciekawość, żądza nowości, pęd do poznawania świata, życia, ludzi! I ta właśnie nieokiełznana niekiedy pazerność — na wszystko — sprawia, że Strzelcy obojga płci dopuszczają się zdrad wobec partnerów. Tak też czynisz i Ty.

Dobrym dniem dla Ciebie wydaje się poniedziałek, który dotychczas uważałam za dzień Jowisza. Tymczasem w bardzo starym, zachowanym już w szczątkach, niemieckim kalendarzu wyczytałam, że poniedziałek jest dniem Księżycy, natomiast planeta Jowisz czuwa szczególnie w czwartek. Na wszelki wypadek obydwie dni miej za pomyślnie dla siebie. W tym samym starym kalendarzu wymienione są szczęśliwe liczby dla Strzelców: są to rozmaite kombinacje cyfr „2” i „5”, a więc 25, 52, 225, 252, 555 itd. Kto chce, niech wierzy, nie namawiam!

Ciekawostką dla Ciebie niech będzie informacja, że pod znakiem Strzelca urodziła się świetna aktorka Anna Seniuk. Pamiętaj, że horoskop prawdziwy wymaga szczegółowych danych dotyczących dokładnego czasu i miejsca urodzenia. Odcinki „Dzieci Kosmosu” podają cechy charakteru w dużym uogólnieniu.

Następny odcinek — dla panów spod znaku Strzelca.

EWA FOSS



„Uczelni portret własny”

Redakcja Tygodnika Lubuskiego „Nadodrza” w Zielonej Górze
Szczególna Redakcja

Chciałbym wyjaśnić pewną nieścisłość w związku z artykułem pana Wiesława Hładkiewicza pt. „Uczelni portret własny”, który ukazał się w Waszym piśmie z datą 12-18.XII.1989 r.

Autor artykułu wymienia moje nazwisko jako jednego z przedstawieli pracowników naukowych WSP w Zielonej Górze, którzy ostatnio uzyskali stopień naukowy doktora habilitowanego, w następującym kontekście cyt. „Z młodszej generacji pracowników wymienić trzeba awans naukowy w postaci kolokwium habilitacyjnego takich pedagogów jak...”

W związku z tym chciałbym wyjaśnić, że:

— po pierwsze, nie jestem pedagogiem lecz moją specjalnością jest fizyka teoretyczna,

— po drugie, w chwili kolokwium habilitacyjnego, które odbyło się w marcu 1988 roku przed Radą Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego, byłem pracownikiem Uniwersytetu Szczecińskiego, a nie pracownikiem WSP w Zielonej Górze, co sugeruje artykuł.

Pracę w WSP w Zielonej Górze podjąłem dopiero w październiku 1988 r. i obecnie jestem zatrudniony na stanowisku docenta w Instytucie Fizyki WSP.

Uważam, że wszelkie publikacje prasowe powinny zawierać rzetelne informacje.

Z poważaniem
A. Nowicki

Nie dajmy się zwariować

Ogromnie się cieszę, że jesteście (trochę — jesteśmy) tygodnikiem!

Jak dotąd pismo widzi się dobrze. To większe możliwości — pod każdym względem.

Format — dość praktyczny, przyjemny. Stać Was na interesującą stronę tytułową. Myślę, iż to się w kolejnych numerach dopracuje jeszcze.

Treści, materiały różnicowane, podawane zupełnie przyzwoicie; jak teraz należy...

Trzymałbym się ostrej publicystyki. Poezję dajcie. Dawałbym też prozę, może małe formy prozy.

Nie wyobrażam sobie „regionalnego” życia kulturalnego (tak umiowanego ostatnio) bez „Nadodrza”. Nie dajmy się zwariować.

Z serdecznościami
Stanisław Turowski
Brody

9.1 - WTOREK

PROGRAM I

- 8.35, 10.40 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Rzymianka” (3-ost.) — s. wł.
12.00 Spotkania z lit. „Robinson Cruzoe”
12.50 Wśród ludzi
13.30 TTR — Fiz. i biol., sem. III
14.30 TKR — Nowości rolnicze
15.30 „Kim być?” — pr. dla mat.
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Tik — Tak” — oraz „Cudowna podróż”
17.30 „Spojrzenia”
17.55 „Klinika zdrowego człowieka”
18.15 „System”
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Przygody kotka Damiana”
19.10 „Boso, ale bez ostróg” — pr. publicystyczny
20.15 „Rzymianka” (3-ost.) — s. wł.
21.35 Sport
21.45 „Listy o gospodarce”
22.20 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” — „S”
23.15 Dt — Echa dnia
23.35 Język rosyjski (12)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (42)
17.30 „Klub ludzi z przeszłością”
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna
18.50 997 — Wydanie specjalne dla młodzieży
19.30 Magazyn narciarski
20.00 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego”
21.00 W kręgu sztuki „Dzieje fotografii” (13-ost.) — s. dok. ang.
21.45 Studio im. Karola Irzykowskiego „Maskarada” — reż. Janusz Kijowski
23.20 Komentarz dnia

10.1 - ŚRODA

PROGRAM I

- 8.05 Muzyka
8.35, 10.50 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Zagubiona przeszłość” — film fab. prod. ZSRR
12.00, 12.50 Spotkania z lit., kl. 2 i 3 lic.
13.30, 14.00 TTR — Prod. rośl. i zw., sem. I
14.30 TKR — Aktualności rolnicze
15.30 NURT — Rozmowy o szkole
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: „Sam o sobie — SOS”
16.50 Dla dzieci: „Cojak”
17.30 „Gry wojenne”
17.55 TV informator wydawniczy
18.15 „Dawniej niż wczoraj”
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Wyprawa Baltazara Gąbki”
19.10 Oferty „Pegaza”
20.05 „Tytania, Tytania, czyli noc dublerów” — komedia węg.
22.20 Sport
22.30 „Plus — minus”
23.00 Dt — Echa dnia
23.20 Język angielski (12)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (10)
17.30 „A b c” — teleturniej jęz.
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn „102” — J. Zaorski
19.00 „Pokój niżej” (1) — s. prod. ang.
19.30 „Gdzie my, tam Polska” — rep.
20.40 Przegląd PKF
20.40 „Przegląd muzyczny”
21.00 „Ze wszystkich stron” — mag.
21.45 „Telewizja nocą”
22.30 „Przyjaciele” (2) — serial TP
23.55 Komentarz dnia

11.1 - CZWARTEK

PROGRAM I

- 8.05 Rytmy ciała
8.35, 10.10 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Policjanci z Miami” — serial kryminalny prod. USA
11.10 Historia, kl. I lic.
11.40, 16.10 MEN — informuje

- 12.00 Spotkania z lit., kl. IV — Baśnie
12.50 Sylwetki historyczne — Karol Libelt
13.30, 14.00 TTR — Prod. rośl. i zw., (3)
14.30 TKR — Rasy i typy bydła
15.00 Fizyka dla humanistów
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Kwant” oraz „Ordy” — serial animowany prod. japońskiej
17.30 „Kalejdoskop” — mag. woj.
17.55 „Poza rok 2000” — serial dok. prod. australijskiej
18.25 Magazyn katolicki
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Dwa kosi i kurek z ratuszowej wieży”
19.10, 20.55 „Interpelacje”
20.05 „Policjanci z Miami” (11) — s. kryminalny prod. USA
21.35 Sport
21.45 „Pegaz”
22.30 Program publicystyczny
23.00 Dt — Echa dnia
23.20 Język angielski (42)

- 22.55 Filmy Woody Allena: „Wszystko, co chciałbyś wiedzieć o seksie, ale boisz się zapytać” — film fab. prod. USA
0.20 Komentarz dnia

13.1 - SOBOTA

PROGRAM I

- 7.00, 7.30 TTR — Mat. i lit., sem. 3
8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie” — pr. rek.
9.00 Dropsy oraz w kinie Dropsa: „Jelonek” (10) — s. prod.
10.30 Dt — Wiadomości
10.40 „Śladami kultur przedirakskich” — film dok.
11.10 „Bellona” — mag. woj.
11.40 „Laboratorium”
12.10 „Smak życia”
13.05 TV Teatr Prozy: Zofia Nałkowska „Granica”, cz. I, reż. Jan Bleszyński
14.20 „Życie” — mag. ekologiczny

- 13.20 „Ciuchcie z piosenkami, czyli opowieści ciotki Marvisy” reż. Wojciech Graniczewski
13.40 „Morze” — magazyn
13.40 „Pieprz i wanilia”
14.25 „Antena”
14.50 Sportowa niedziela
15.35 „Panna dziedziczka” — serial prod. brazylijskiej
17.30, 18.35 „Artyści dla Rzeczypospolitej” — aukcja dzieł sztuki w Zachęcie
17.55 Muzyczna telewizja
19.00 Wieczorówka „Siostrzeńcy Kazimiera Donalda”
20.05 „Dekalog, sześć” — film TP
21.05 „7 dni — świat”
21.35 Sport
22.15 Telegazeta
22.20 Premiery po latach — filmy Józefa Blachowicza: „Oblicze zbrodni” cz. I

PROGRAM II

- 9.40 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
10.15 Film dla niesłyszących: „Dekalog, sześć” — film TP
11.15 „Peryskop”
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „100 pytań do...”
13.10 Maciej Niesiołowski — Z batuta i z humorem
13.25 Kino rodzinne: „Bajarz” (3) — „Trzy kruki” — s. prod. ang.
13.50 „Polacy” — film dok.
14.55 Podróże w czasie i przestrzeni „Wędrowni ludów nad Pacyfikiem” (11-ost.) — serial dok. prod. australijskiej
15.55 „Był tutaj” — Gawęda prof. Wiktora Zina
16.10 Biografie: „Montgomery Clift — Książę” — wł. film dok.
17.10 Studio Sport
17.30 „Bliznę świata” — TV-sat.
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”
19.30 „Robert i Klara” — widowisko poetycko-muz., wyk. Krystyna Makowska, Krzysztof Rolberger
20.00 Studio Sport
21.00 Program rozrywkowy
21.45 „Wołna i pamięć” (20) — serial prod. USA
22.45 Komentarz dnia

15.1 - PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 13.30, 14.00 TTR — Chem. i biol., (I)
14.30 TKR — Krzyżowanie towarowe
15.30 NURT — Sens życia
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Luz” — pr. nastolatków
17.30 „Gorące linie”
17.55 Wędrowni dalekie i bliskie „W obronie kobiet” — franc. film dokumentalny
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Kot Leopold”
19.10 „W Sejmie i Senacie”
20.05 Teatr Telewizji — Antonio Buero Vallejo „Koncert Świętego Owidiusza”, reż. Piotr Mikucki
22.05 Sport
22.15 „Lowcy faktów”
22.45 Dt — Echa dnia
23.05 Język francuski (11)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (13)
17.30 Antena Dwójki
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna”
18.00 Program lokalny
18.30 „Zmagania o Polskę” (2) „Złoty świat” — s. dok. prod. ang.
19.30 „Życie muzyczne” — Konkurs wokalistyki operowej im. Adama Didura
20.00 „Auto — Moto — Fan — Klub”
20.40 „Studio Hi Fi”
21.45 „Gawędy Juliusza Lubicz-Lisowskiego”
22.05 „Hejma” (2) — s. prod. RFN
22.45 Komentarz dnia

● Redakcja nie odpowiada za zmiany dokonane w ostatniej chwili przez TVP.

tydzień w TV

9-15 stycznia 1990 r.

Codziennie: 17.15 — Teleexpress, 9.15, 19.30 Wiadomości (pr. I); 21.30 — Panorama dnia (pr. II).

PROGRAM II

- 16.25 Język rosyjski (12)
17.30 „Psychostudio”
18.00 Program lokalny
18.30 Program na życzenie
19.30 Zielone Kino: „Ze świata roślin” — film przyrodniczy TP
20.00 Wielki sport — Puchar Europy w koszykówce mężczyzn — Lech Poznań — Phillips Milano
21.00 „Ekspres reporterów”
21.45 Studio Teatralne „Dwójki” — Hans Fallada „Pijak”, reż. To masz Lengren, wyk. Piotr Fronczewski, Halina Labonarska, Marek Bargiełowski i in.
22.45 Komentarz dnia

12.1 - PIĄTEK

PROGRAM I

- 8.35, 10.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Carscy kadeci” (2) — film muzyczny prod. ZSRR
11.10 Od Wersalu do Poczdamu
12.00 Spotkania z lit., kl. II — M. Konopnicka
12.50 W Europie nowożytniej
13.30, 14.00 TTR — Mat. i lit., sem. I
15.10 „W szkole i w domu”
15.30 NURT — Edukacja pozaszkolna
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Rambit” — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego”
17.30 „Raport”
17.55 „Wawel Akropolis” — f. dok.
18.30 „Rzeczpospolita samorządna”
18.50 Weekend w „Jedynce”
19.00 Dobranoc „Węgierskie bajeczki”
19.10 „Teraz” — tyg. gospodarczy
20.05 Akademia filmowa „Człowiek z marmuru” — pol. dramat społeczno-polityczny, reż. Andrzej Wajda
22.55 Sport
23.05 „Kontraunkt”
23.35 Dt — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.30 „Wzroczowa lista przebojów”
18.00 Program lokalny
18.30 „O czym się mówi”
18.50 „Stoeklatka”
19.30 „Dookoła świata” — „W kraju ognia i lodu”
20.00 „Tele-dziwiatka”
20.50 „Antyczny świat prof. Krawczuka”
21.45 „Moskiewskie Soho” — rep.

- 14.45 „Polityka, politycy” — Szymon Peres
15.15 Filmy o miłości „Jowita” — film prod. pol., reż. Janusz Morgenstern, wyk. Daniel Olbrychski, Barbara Kwiatkowska, Zbigniew Cybulski
16.15 „Flesz” — mag. muz. rozr.
17.30 „Premie i premiery”
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola”
19.10 „Z kamery wśród zwierząt”
20.05 „Dziesiąta ofiara” — wł. film fab., reż. Elio Petri, wyk. Marcello Mastroianni, Ursula Andress i inni
21.35 Sport
21.55 „Tydzień w polityce”
22.05 „Koncert spełnionych życzeń”
23.05 Telegazeta
23.15 Kino sensacji: „Joe Valachi” — film fab. prod. franc.-wł.

PROGRAM II

- 13.30 „Czas akademicki”
14.00 „W świecie ciszy”
14.25 „5 - 10 - 15”
16.00 Male Kino: „Patagońskie żywioły” — „Zielone dalekiego Południa” — film dok.
16.25 Studio Sport
17.00 „Fason” — pr. rozrywkowy
18.00 Program lokalny
18.30 Koncert muzyki reggae
19.30 „Alfa i omega”
20.00 „Marek i Michel” — koncert
20.40 Reportaż
21.10 „Muzyka polityka”
21.45 „Znowu w Brideshead” (2) — serial prod. angielskiej
22.35 „Skąd się wzięła, gdzie byłam?” — reportaż
22.50 Komentarz dnia

14.1 - NIEDZIELA

PROGRAM I

- 7.00 „Witamy o siódmej”
7.50 „Noto-vania”
8.15 „Tydzień”
9.00 „Teleranek” oraz film „Sześćdziesiąte urodziny M. szki Mik” (2) — film anim. prod. USA
10.30 Dt — Wiadomości
10.35 „Złoto” (5) — „Mit i rzeczywistość” — wł. serial dok.
11.10 „Kraj za miastem”
11.40 TV koncert życzeń
12.25 Teatr dla Dzieci: Wojciech Graniczewski i Andrzej Skerwa-

Tygodnik Społeczno-Kulturalny — Pismo Lubuskiego Fowarzystwa Kultury
ADRES REDAKCJI: Zielona Góra pl. Bohaterów Stalingradu 13. I piętro oraz dla korespondencji 65-958 Zielona Góra skrytka pocztowa 40
Telefony redakcji: naczelnicy 708-35 z-ca red. naczelnego 39-13 oraz centrala 46-61 do 67 łączny telefony wewnętrzne 0432258
REDAGUJE KOLEGIUM: Halina Ańska-Skarbek Krzysztof Hołynski Janusz Koniusz (red. naczelnicy) Zenon Łukasiewicz (z-ca red. naczelnego) Wiesław Nodrzyński Ryszard Rowiński oraz Leszek Hermanowicz (red. graf. techn.) Korekta Beata Bartosiewicz Sekretariat redakcji Elżbieta Waleńska
WYDAWCA: RSW Prasa-Książka-Ruch Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe al. Niepodległości 25 65-042 Zielona Góra skrytka pocztowa 31 Centrala telefoniczna 46-61 do 67 Dyrektor naczelnicy Zbigniew Pletkiewicz tel. 717-95
DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP 65-076 Zielona Góra ul. Reja 5
OGŁOSZENIA: przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskie Wydawnictwo

nictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju Ponadto sekretariat redakcji Nadodrzę Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada Materiałów tekstów oraz zdjęć nie zamówionych redakcja nie zwraca W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótnów i zmian tytułów

PRENUMERATA: Informacji o warunkach prenumeraty udziela Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe Zlecenie wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu i Wydawnictw 00-950 Warszawa ul. Towarowa 28. konto P.B.K. XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 Prenumerata jest droższa od prenumeraty krajowej o 100 procent
Zam. 11 N-21

Ubiegły rok obfitował w wydarzenia, jakich nie notowano od dawna. To, co zdarzyło się w świecie, a zwłaszcza w Europie Wschodniej, a także w naszym kraju, jeszcze przed paru laty nie śniło się chyba nawet chiromantom.

W połowie grudnia ubr. napisałem w tej rubryce tekst zatytułowany „Pękają lody”. Wspominałem o wielkich przemianach, zachodzących w sporcie krajów Bloku Wschodniego. Dodałem: „Jedną z ostatnich ości po zostaje Rumunia. Tam jeszcze nadal (podobnie jak na Kubie) sukcesy sportowe dedykują się wodzowi państwa i narodu”. Sensacją tamtych dni była ucieczka do USA sławnej gimnastyczki Nadii Comaneci. Dziś można by zażartować, że piękna Nadia dała sygnał do obalenia dyktatury Nicolae Ceaucescu i jego rodziny. Można by, gdyby nie to, że rewolucja w Rumunii została okupiona krwią tysięcy ludzi, także sportowców.

Być może teraz czołowi sportowcy Rumunii nie będą musieli uciekać za granicę, lecz przechodzić na zawodownictwo w normalny sposób. Będą również powroty. Już zgłosił chęć bronięcia barw narodowych b. czołowy piłkarz Steaua Bukareszt, który przed rewolucją pozostał w Jugosławii. Sympatyczny gest okazał właściciel jednego z hoteli pod Neapolem, oferując rumuńskim piłkarzom — uczestnikom MS gratisową gościnę w swoim obiekcie!

We wspomnianym już tekście, pisałem o rozgoryczeniu znakomitych kolarzy NRD, którym przez lata broniono spróbowania za wodowego chleba, co ponoć klóciło się z pryncypiami ludowego państwa. A jednak i to się zmieniło. Jeszcze przed Nowym Rokiem agencje poinformowały z Rotterdamu, że Uwe Ampler i Uwe Raab zostali profesjonalistami, podpisując dwuletni kontrakt z holenderską grupą PDM. Wysokości transferu nie podano, ale wiadomo, że roczna gaża Amplera wyniesie 75 tys. dolarów...

W sporcie NRD w ogóle ogromne zmiany. Trzęsienie ziemi nastąpiło w kierownictwie sportu (DTSB). Zwolniono z pracy urzędników z nomenklatury, z których wielu okazało się złodziejami i hochsztaplerami. Rozgorzała też dyskusja, jaką ma być kultura fizyczna w tym kraju, który przez lata był światową potęgą w sporcie „amatorskim”. Ludzie pytają, dlaczego dyrektorzy fabryk przekazują społeczne miliony na utrzymywanie

niepodrzędnych drużyn piłkarskich, zamiast oddać je na rekreację fizyczną swoich robotników. Oblicza się, że w NRD jeden złoty medal (a sportowcy tego kraju zdobywali je setkami) kosztował milion marek! Trudno pojąć, dlaczego takie wydatki są (były) w czasie, gdy gospodarka przeżywa duże trudności. Mówi się, że pora przerwać tę bezmyślną pogoń za medalami. Także sami sportowcy podnoszą głos przeciw urzędnikom sportu, pragnąc dochodzić do sukcesów normalną, sympatyczną drogą. Zawodnicy — jak powiada się w NRD — nie chcą już więcej być papugami w rękach biurokratów.

Rozpadły się władze komitetu fizyki i kultury również w Czechosłowacji. Jeszcze w stanie agonii, poprzednia ekipa wydała zarządzenie, by sportowcy nie angażowali się w działalność polityczną, która przyniosła odrodzenie także temu krajowi. Z owym wezwaniem o nie angażowanie się po stronie studentów wystał srebrny medalista w biegu na 1500 m w Tokio Josef Odložil, czym kompletnie skompromitował się nie tylko w światku sportowym. Na czele nowego komitetu kultury fizycznej CSRS stanął dr Pavel Klapus, który zapowiedział wielką reorganizację struktur sportu u naszych południowych sąsiadów.

Nowego szefa sportu ma także Bulgaria. Został nim Georgij Christow. Wprawdzie po przednio był przewodniczącym komitetu sportowego w ministerstwie obrony, ale wbrew pozorom cieszy się uznaniem środowiska sportowego Bulgarii. Zna zresztą sport dość dobrze, bo przed laty był gimnastykiem i reprezentował swój kraj na Olimpiadzie w Rzymie.

To tylko niektóre obrazki z kalejdoskopu. Na koniec jawi się pytanie: a co ze strukturami kultury fizycznej w naszym kraju? Komitet ds. młodzieży i sportu jeszcze się trzyma, ale z wywiadu, jakiego jego szef Aleksander Kwaśniewski udzielił „Sportowi” w noworocznym numerze, wyczuwa się, że los tej zurzędniczej instytucji, opierającej swą działalność o wzorce żywcem wyjęte z lat pięćdziesiątych, wcale takie pewne nie są. Za to coraz aktywniejsza staje się gdańska Krajowa Komisja Olimpiizmu NSZZ „Solidarność”, prezentując przy tym interesujący program.

Co wydarzy się jutro...?

KRZYSZTOF HOLYŃSKI

Marginalia

SPRAWDZIAN. Michał Jagiello, wiceminister Kultury i Sztuki w wywiadzie dla PAP („Trybuna Ludu” z 28 grudnia ub.r.) wypowiedział się na temat sytuacji polskich czasopism artystycznych: „Jesteśmy gotowi przejąć „Dialog”, „Teatr”, „Kino”, „Ruch Muzyczny”, „Twórczość” i „Odrę”... Nie traktujemy tego zobowiązania jako stałego. Pierwsze półrocze 1990 r. będzie ostrym sprawdzianem dla tych czasopism... Jeśli w nowych warunkach któreś z tych czasopism się nie sprawdzi i „padnie” — wycofamy swoje dotacje. Tak uzyskane pieniądze przeznaczymy na dotacje dla któregoś z pism „żywych”, np. niezależną „Kulturę”, „Arkę” czy emigracyjne „Zeszyty Literackie”. Tylko pogratulować takiego pomysłu nowemu sponsorowi! Opinia byłego wiceszefa Wydziału Kultury KC PZPR ma swój dobry rodowód. A Giedroyc czeka na złotówki...

KARIERY ARTYSTYCZNE. W „Szpilekach” (nr 51-52 z ub.r.) Jerzy Tonderys w felietonie „Piosenkarz salon odrzuconych” pisze o karierach piosenkarzy m.in.: „W tym sezonie festiwalowym po laury w Sopocie sięgnął student Akademii Muzycznej w Katowicach Mieczysław Szczepiński. Sukces udało mu się powtórzyć w Nashville. Pamiętam jakie zdziwienie wywołało swego czasu odrzucenie Szczepińskiego przez uczelnianą komisję egzaminacyjną po jego pierwszych sukcesach na festiwalach w Zielonej Górze i Opolu. Po raz drugi szczęście mu dopisało...”. Zawsze twierdziłem, że sukces w Zielonej Górze jest niezawodny. No, z pewnymi wyjątkami.

KSIĄDZ JACEK. Felietonista Atlas w tym n-rze „Szpilek” pisze o telewizyjnych pogadankach ministra Kuronia: „Każde pojawienie się księdza Kuronia bezwiednie wywołuje uśmiechy, gdyż pojawia się oto najłagodniejszy człowiek z możliwych do pokazania. (...) Od księdza Kuronia aż bije zasmucenie. Jemu nie zależy na pieniądzach i ogromna większość telewizorów w to wierzy. Jak każdy dobry pasterz KK jest bezinteresowny. Pensję, co tam pensję! ostatnią koszulę odda na fundusz bieda-zupek”. Jeśli odda, to pozostanie mu jeszcze podkoszulka, z darów zagranicznych.

WSPOMINAJĄC ŁAGÓW. O ubiegłorocznym Lubuskim Lecie Filmowym w Łagowie pisze w 10 numerze miesięcznika „Literatura”, który ukazał się w grudniu 89 r., Ryszard Koniczek w tekście „Polski film i publiczność”: „Czerwcowe spotkanie filmowców w Łagowie taki właśnie miało temat: polski film i publiczność. Nie ma co ukrywać — określenie enigmatyczne, wywołujące raczej niż sugerujące jakiś konkretny stan wymienionego układu. Niemniej nawet na tym poziomie niedookreślenia impreza obrala — jak się wydaje kwestię dzisiaj podstawową dla duchowej i materialnej egzystencji kinematografii”. To ma ona jeszcze jakąkolwiek egzystencję?

OSTRY SĄD. Andrzej Szczepiński w „Tygodniku Powszechnym” nr 52-53 z ub.r.) stwierdza: „Dochodzi do głosu holota umysłowa, ludzie tępi, prymitywni, bez wrażliwości. Tu nie idzie o antysemityzm, ale o nurt jawnie antyinteligentki. Zważy, że ten system nie miał dotychczas charakteru antyinteligentki. Był to system, który podbił bębenka elitom intelektualnym. Nie tylko Nalkowska, ale i nasza „święta” Maria Dąbrowska chodziła do Belwederu i miała pierwszy krok przed prezydentem Bierutem”. Zawiść senatora, czy nostalgia za minionym?

ROZRYWKI umysłowe

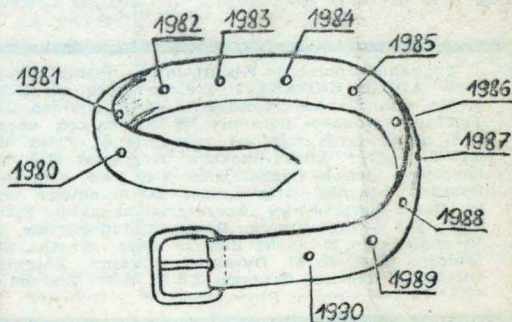
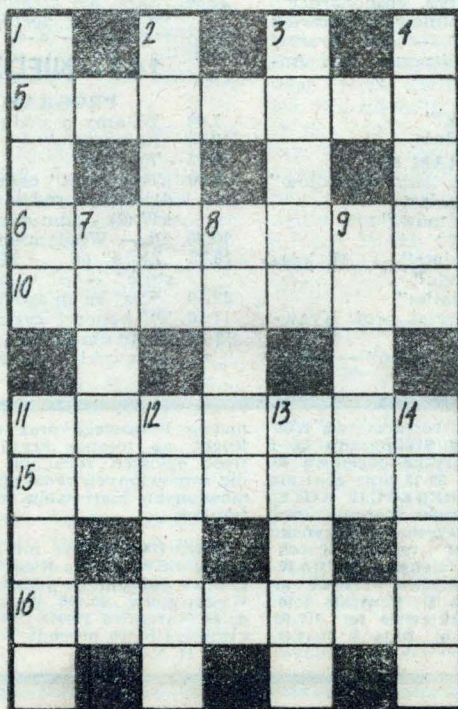
OPRACOWAŁ: STANISŁAW PATYCKI
KRZYŻÓWKA

Poziomo: 5. Związany z medycyną ludową. 6. Przeciwnik w dyskusji. 10. Lecznictwo. 11. Roślina stawowa. 15. Sitowie. 16. W ręku murarza.

Pionowo: 1. Chłop w kratę. 2. Smród. 3. Maczka z korzeni storczyków. 4. Oddziały wojska na straży. 7. Krótki bicz pleciony. 8. Rzeka Łomży. 9. Państwo w Afryce, na Saharze. 11. Strachliwe drzewo. 12. Krynicka woda mineralna. 13. Deputowany do WRN, MRN lub GRN. 14. Mocarz.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy nadsyłać pod adresem naszej redakcji do 22 stycznia br. Na karcie pocztowej należy nakleić zamieszczony niżej kupon Do wylosowania będą dwie nagrody książkowe.

Kupon nr 2



Rys. Sławomir Urbanski